Nr. 211. We Lwowie Wtorek dnia 1 Sierpnia 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Po konferencji.

Lwów 31 lipca.

Skończone obrady!

Wielka myśl, która miała stać się ciałem, w Hadze spoczęła pokruszona na atomy w pliku aktów i protokołów. Kiedy z siedziby potężnego władcy północy zabrzmiał głos nawołujący do utwierdzenia pokoju i zdjęcia z ludów gniotącego je jarzma militaryzmu — odezwał się głos powszechnej radości, jakoby na widok owej tęczy biblijnej, która miała być znakiem przymierza między niebem a ziemią. Ale ta radość trwała krótko — przebieg całej sprawy już w samym jej początku przekonał najzagorzalszych nawet optymistów, że wspaniałe barwy nie były biblijną tęczą, ale mydlaną bańką, która pryska w tej właśnie chwili, gdy najpotężniej świecić się zdaje. Bo też myśl nie była poczęta z Boga, ale z interesu, nie dyktowało jej poczucie ludzkie, ale wyrachowanie dyplomatyczne. Być może, że w duszy młodego cara zrodziła się taka inicjatywa z szlachetnych pobudek, ale ci, którzy mieli ją wprowadzić w życie, wykoszlawili ją najzupełniej. Dlaczego właśnie carat podjął tę myśl, zrozumieć łatwo. Rosja jest w położeniu boy dusiciela; połknęła już dosyć i chce porządnie strawić to, co wchłonęła w siebie: dla niej wojna dziś byłaby rzeczą wielce niedogodną. Nie pierwsza to Rosja tak postępuje; wszak nie inaczej pojmował rzecz Cyrus, nie inaczej Aleksander wielki, gdy Babilon podniósł do rzędu centrum świata. I Rzym posunąwszy swe granice ku Partom i Etjopom, ku Germanom i Słowianom miał wielką ochotę zamknąć świątynię Janusa.

W średnich wiekach urojono siebie zasadę, utrzymania światowego pokoju przez światową monarchję. Tą drogą szli cesarze niemieccy, przywłaszczając sobie zasadę, „jeden pasterz i jedna owczarnia" — ale też tą samą drogą szli Kalifowie następcy Mahometa i wieczny pokój zastąpiła wieczna wojna!

W najnowszych już czasach takie usiłowania pokojowe widzimy w traktacie „świętego przymierza", które zapragnęło spożywać w pokoju łupy i zniszczyć wszystko dobre, co przyniosła rewolucja francuska. Każda taka próba musiała niknąć, bo była dyktowana nie szlachetną myślą, ale prostym interesem inicjatorów. O ile jednak rządy postępowały w tej sprawie po „spekulancku" — o tyle w ludach myśl wiecznego pokoju kiełkowała czem raz silniej. Powstały stowarzyszenia i instytucje, które myśl tę propagują, które wywalczyły dla niej pewne ustępstwa, przynajmniej w kierunku złagodzenia owych masalnych mordów, które wojną się nazywają. Ale ludy czują to dobrze, że jak długo istnieją krzywdy wyrządzone gwałtem, jak długo narodowe aspiracje nie zostaną zaspokojone, tak długo o pokoju mowy być nie może. To też szybko minął pierwszy zapał, z jakim witano myśl carską, bo zrozumiano, że ten rząd, który z bezprzykładnie dziką srogością rządzi się w domu u siebie, który w chwili, gdy konferencja obraduje, dopuszcza się prostych gwałtów na Finlandji, który nogami zdeptał własne przyrzeczenia w obec Polaków i krwią ich na ich ciele wypisał swą srogą wolę — że rząd ten uczciwie nie myśli! To też nieszczerze poczęta myśl, nie wydała rezultatów, bo przed oczyma państw i rządów pojawiły się skrwawione widma gnębionych ludów i wymownem milczeniem zadały kłam carskim słowom!

A jednak konferencji tej lekceważyć nie należy: jest ona dowodem, że pod wpływem opinji ugiąć się muszą rządy nawet najabsolutniejsze, jest ona wskazówką, że militaryzm nie jest już tą pewną przystanią absolutystycznych zachcianek. Do ludów należy wskazówki te wyzyskać i inicjatywie, wyszłej z szerokich mas, zapewnić zwycięstwo. Zwycięży zaś myśl pokoju tylko wówczas, jeżeli powstanie na gruncie dziejowej i narodowej prawdy i sprawiedliwości, jeżeli urośnie w duchu chrześciańskiej miłości! I tu podnieść należy najbardziej charakterystyczny fakt, jakim zakończono konferencję! Oto z prośbą o poparcie humanitarnych usiłowań zwrócono się do Tego, któremu odmówiono prawa brania udziału w obradach: do Ojca św. w Rzymie. List królowej holenderskiej do papieża jest dokumentem dziejowym, jest ukorzeniem się siły ludzkiej przed siłą prawdy, miłości i sprawiedliwości. Owe potężne i zbrojne monarchje czują, że niczem są ich usiłowania wobec powagi starca, który z więzienia swego przecież rozkazuje światu. Z tej to stolicy św. Piotra wyjdzie kiedyś wielka myśl pokoju, a zawładnie światem, bo jej początek nie będzie leżał w egoizmie i interesie, ale w przykazaniu Boga miłości!

Wśród mąk i bolów.

I. Tak już przyzwyczailiśmy się czytać w pismach polskich zakordonowych artykuły, wyrażające się jak najujemniej o Galicji i krytykujące każdy, nawet najbardziej dodatni krok naszego społeczeństwa, że prawdziwą przyjemność zrobił nam artykuł *Kraju* petersburskiego, zamieszczony w ostatnim numerze pod tytułem: „Wśród mąk i bolów". Autor tego artykułu poważnie, ostro, lecz sprawiedliwie rozbiera nasze stosunki, kreśli dzieje przeobrażania się ducha naszego społeczeństwa, oddaje uznanie zasługom i pracy, ale przytem i chłoszcze nasz pesymizm, przyjemność, jaką każdy Galicjanin znajduje w rozbieraniu własnych wad, brak przywiązania gorącego do stron rodzinnych — i niestety słusznie powiada, że „wygadywanie na siebie samych, to najulubieńszy sport Galicjan".

Chłosta to zupełnie zasłużona, ale lwią część winy ponoszą nasi rodacy z za kordonów i ich pisma. Cóż dziwnego, że Galicjanin słysząc ustawicznie z ust swych rodaków ostrą krytykę siebie i kraju, znajdując w pismach polskich zakordonowych tylko ujemną opinję o Galicji, społeczeństwie naszem i o jego najszlachetniejszych nawet czynach i krokach, wypadł z równowagi i stał się pesymistą, że z niedowierzaniem i nieufnością spoglądać począł na siebie, na kraj swój i na ludzi? W tej tylko ostrej a niezasłużonej krytyce leży główne źródło galicyjskiego pesymizmu.

W ostatnich czasach stosunki te zmieniły się na lepsze. Prasa warszawska i poznańska przestały widzieć tylko ujemne strony w życiu Galicji, lecz owszem poczęły się odnosić do Galicji i jej stosunków z życzliwością i wyrozumiałością, a nawet brać ją w obronę przed pesymizmem jej własnych mieszkańców, jak to uczynił właśnie *Kraj* w artykule, o którym wspominamy.

Artykuł ten brzmi:

„Nie rozwiały się jeszcze ponure chmury, wiszące nad Galicją. Ludzie rozkoszują się tam drażnieniem ran własnych i próbowaniem, czy boli. A boli naprawdę. To nie są frazesy, to nie hypokryzja; to ból prawdziwy, połączony z uczuciem wstydu, zniechęcenia, zwątpienia o tych, z którymi się pracowało przez lat wiele.

„Każdy list z Galicji mieści w sobie cząstkę tej wielkiej skargi, która się rozlęga po całej prowincji. Cierpią wszyscy, ale jak zawsze, tak i tym razem, najsilniej odczuły nieszczęście ogółu jednostki, obdarzone najgorętszem sercem i najwrażliwszą wyobraźnią. Biedni ci, co ulgi szukają w narzekaniach; biedniejsi ci, którzy boleją w milczeniu, nie skarżąc się wcale.

„To, co im dolega, to, co ich przeraża, to, czego im wstyd — to nie strata kilku miljonów, które prowincja rozległa i ludna prędzej, czy później odrobi i nie upadek moralny paru jednostek, bo ludzie źli i występni znajdują się wszędzie. Najwięcej boli ich to, że społeczeństwo, które za ich młodości postanowiło sobie, iż będzie pracowało, iż się nauczy liczyć i nie spuszczać na los szczęścia, grzęźnie po dawnemu w starych grzechach, a ów ekonomiczny rozwój kraju, który tyle razy zapowiadano, jako zjawisko upragnione i bliskie, jest znowu dalekim, bardzo dalekim celem. Fantastyczność w planach, niesumienność w zarządzaniu cudzem mieniem, opieszałość w kontroli, oto straszny szereg chorób, które w połączeniu z niepohamowaną chęcią używania mogą strawić najtęższy organizm.

„Największy wróg Galicji, najbardziej nieprzejednany jej krytyk, nie zarzuci jej grzechu zbytniej o sobie zarozumiałości. Nie wyobrażamy sobie, żeby mogło istnieć społeczeństwo, znajdujące większą przyjemność w rozbieraniu własnych wad, własnej nędzy, własnych nieszczęść. Galicjanin jest z urodzenia pesymistą. Szczytem jego ambicji jest przekonywanie przybyszów z innych dzielnic, iż nie ma żadnej szczególnej słabości do swych stron rodzinnych. Zawstydziłby się, jak dziecko, przydybane na braniu cukru z cukierniczki, gdyby go schwytano na obronie współpowietników. Wygadywanie na siebie samych, to najulubieńszy sport Galicjan.

„Po chwili zastanowienia zrozumieć to łatwo. Skuci tysiącznymi łańcuchami z grupą krajów zachodnich, uczuwają na każdym kroku swą niższość. Niepodobna nie stracić fantazji, gdy się przez długie lata patrzy na te chałupy dymne, na te wypukłe zagony chłopskie, na te wychudzone konie i bydło. Cóż dopiero, gdy kraj taki skazany jest na nieustanne współzawodnictwo polityczne i ekonomiczne z Morawami, Czechami, Wiedniem!

„Wiele jeszcze lat upłynie, zanim Galicja będzie mogła z zadowoleniem spoglądać na swe miasta i wioski. Niesłychana ilość pracy, myśli i grosza z trudem zdobytego, będzie musiała utonąć w tej ziemi, jeżeli ma kiedyś zakwitnąć na wzór prowincyj sąsiednich. Na razie trzeba było pocieszać się objawami, wskazującymi powolne zbliżanie się owej dalekiej chwili.

„Jednym z objawów takich było wytworzenie się w kraju pewnej warstwy, która, choć niezgodna między sobą, umiała reprezentować społeczeństwo w ciałach prawodawczych, dzierżyła w ręku wodze samorządu, dostarczała urzędników państwu, a kierowników stronnictwom. Warstwa ta przeszła przez szkołę życia politycznego i nauczyła się w tej szkole rządzić i pisać ustawy. Te rządy i te prawa mogły się komuś nie podobać, można im było zarzucać usterek wiele, ale każdy nieuprzedzony musi przyznać, że świadczyły one o fachowej znajomości życia politycznego, o pewnym zasobie wiedzy politycznej, której brak jest strasznem kalectwem.

„Ta warstwa ludzi, umiejących myśleć o sprawach publicznych, stanowiła niezmiernie cenny dorobek społeczny. Składały ją żywioły rozmaite, począwszy od potomka rodu historycznego, a skończywszy na tych, którzy przed udaniem się do szkół pasali bydło ojcowskie. I mimo ciągłych walk stronniczych między tymi żywiołami, mimo, iż strony wal zące pożerały się niekiedy wzajemnie, można było po każdym pobycie w Galicji powiedzieć sobie z otuchą: Oni mają tam ludzi, którzy o polityce nie mówią po dyletancku; oni wytworzyli już sobie armję prawodawców, administratorów, mowców i nagła burza nie zaskoczy ich statku bez załogi i steru. Można było kłócić się z tą załogą o kierunek żeglugi, ale ostatecznie odnosiło się wrażenie, że znaczna większość tej załogi wie, czego chce, dokąd płynie i dlaczego w danej chwili zwija lub rozwija żagle; odnosiło się wrażenie, że ludzie ci w szkole politycznej, do której los ich zapędził, nie marnowali czasu. Takie wyobrażenie wywieźli z Galicji goście, zwiedzający wystawę lwowską.

„To, co kraj produkuje, nie zaimponowało im i zaimponować nie mogło, ale uderzyła ich i podobała im się umiejętność zorganizowania tak wielkiej wspólnej roboty, umiejętność zespolenia sił i przejęcia wszystkich wielką wspólną myślą.

„Naraz w tej właśnie warstwie kierującej polityką kraju, rozsiada się jakaś straszna choroba. Jedno bankructwo pociąga za sobą drugie; samobójstwo następuje po samobójstwie. Lwów zamienił się w jakąś otchłań rozwartą, pochłaniającą życie ludzkie, honor, mienie... A to, o czem czytamy w dziennikach, jest jeszcze blade w porównaniu z jaskrawemi barwami, jakich używają Lwowianie w opowiadaniach ustnych lub listach prywatnych. Zdaje się na chwilę, że to, co przewodziło w tamtej części kraju, utraciło nagle grunt pod nogami. Kogo nie zabiła chciwość grosza lub lekkomyślność, tego może zabić jutro potwarz lub oszczerstwo".

Wiec polski na Szląsku.

W *Gwiazdce cieszyńskiej* czytamy: „Wskutek równie bezmyślnej jak i bezwstydnej obstrukcji żywiołów pruskich w radzie państwa, nasze najpoważniejsze i najwyższe ciało reprezentacyjne i ustawodawcze od dłuższego czasu zupełnie nie funkcjonuje. Dziki szał Wolffa i jemu podobnych nietylko poniżył i zohydził parlamentaryzm, ten najpiękniejszy kwiat kultury i cywilizacji, ale także pozbawił uciśnione ludy monarchji trybunału, w którymby mogły w drodze legalnej dochodzić praw im przynależnych, bo przez Boga i ustawy zasadnicze im nadanych. Mamy tu przedewszystkiem na myśli naszą biedną polską ludność na Szląsku.

„Gdzież ma się ona użalić na swe upośledzenie wobec niewielkiej garstki napływowej ludności niemieckiej, gdzież ma się ona upomnieć o swoje krzywdy, o swoją sponiewieraną mowę ojczystą, gdzież ma się ona domagać tego, by ta piękna polska mowa, ten język polski, którym mówią i szczycą się miljony, znalazł na Szląsku w szkole i urzędzie należne mu miejsce i zachowanie, skoro rada państwa — ten najwyższy rzecznik i obrońca ludów monarchji — jest zupełnie ubezwładnioną, a tylko część jej atrybucji, a mianowicie najkonieczniejsza bez której maszyna państwowa by stanęła, wykonywuje „konieczny §. 14"? Pomysłowość i potrzeba zbiorowego działania w najżywotniejszych sprawach odkryły nowy sposób manifestowania żądań ludu, nową drogę przejawiania życzeń i wymawiania życzeń i wymieniania potrzeb, a tą drogą są wiece ludowe.

„Historja lat ostatnich wykazuje wiele dodatnich i to niepoślednich rezultatów wieców ludowych. Nie daleko trzeba szukać przykładów, ot ostatni ludowy wiec szląski jest wymownym dowodem skuteczności wieców. Prawo publiczności naszego polskiego gimnazjum w Cieszynie, rozporządzenia językowe dla Szląska były następstwami owego wiecu. Nie jestto wcale przecenianiem znaczenia wieców, wszakże taki wiec, to potężny głos całej masy ludu, głos, który dochodzi do uszu najbardziej wpływowych osób i do wiadomości sfer najmiarodajniejszych. Głos taki nie może też pozostać bez skutku, bo wskazuje on co i gdzie jest złego, jak to złe usunąć, a nadto, że to złe usunięte być musi, gdyż cały lud tego się domaga, a domaga się słusznie. A że takich słusznych i sprawiedliwych, a dotąd jeszcze niezaspokojonych żądań mamy jeszcze bardzo wiele, przeto jedyną drogą zamanifestowania ich byłby wiec ludowy, który w tym roku koniecznie urządzić należy, a urządzenie którego walne zebranie „Macierzy" na wniosek posła dra Danielaka uchwaliło.

„Wzywamy tedy naszych posłów narodowych, aby rzuconą myśl urządzenia w roku bieżącym wiecu polskiego ludu szląskiego podjęli i jej urzeczywistnieniem energicznie się zajęli, gdyż w przeciwnym razie będziemy zmuszeni postarać się o utworzenie komitetu, któryby, z pominięciem posłów, piekącą tę sprawę w swoje ręce wziął i przez to ludowi szląskiemu wielceby się zasłużył".

Stosunki w Serbji.

„*N. Wien. Journal*" zamieszcza zajmującą rozmowę swego korespondenta z jednym z zaufanych przyjaciół pretendenta do tronu serbskiego, ks. Piotra Karageorgjewicza. — „Książę Karageorgjewicz — mówił jego powiernik — nienawidzi Milana, ale to polega na wzajemności. Milan wie dobrze, iż tron jego syna jest mocno zachwiany i że przyczynili się do tego Karageorgjewicze. W r. 1890 król Milan spotkał się w Paryżu z pewnym wybitnym członkiem domu Karageorgjewiczów i poruszył myśl, czyby nie można zaręczyć 15-letniego wówczas króla Aleksandra z 9-letnią córką księcia Piotra. Książę jednak odrzucił projekt ten bez namysłu".

— Ale co skłoniło Milana do odstąpienia tronu synowi — spytał korespondent.

— Milan dowiedział się, że konstytucja, przeprowadzona w roku 1888 przez radykalnych, była dziełem księcia Piotra. Pasicz i inni radykaliści utrzymywali już wtedy z pretendentem stosunki i zastosowali się we wszystkiem do jego wskazówek. Milan opierał się zamysłom radykalistów, kiedy się jednak przekonał, że opór mógłby się stać dla niego — powiedzmy... niebezpiecznym, wygrał ostatni atut: przeciwstawił wzrastającej popularności Karageorgjewiczów popularność swego syna. Taki był rzeczywisty powód jego ustąpienia.

— Ależ czemuż powrócił znowu?

— Pominąwszy już trzy miljony długów, które Milan pozostawił w Paryżu, obawiał się słusznie, aby wpływ radykalistów nie zaszkodził jego synowi. Dr. Dokicz skłonił w owych czasach króla Aleksandra do złożenia wieńca na grobie ks. Karageorgjewicza i do próby porozumienia się z pretendentem. Byłoby to nieszczęściem dla Milana i dlatego powrócił.

— Czy ks. Piotr marzy rzeczywiście o odzyskaniu tronu?

— Rozumie się! Przecież nie tai się z tem wcale. Prędzej czy później wybuchnie w Serbji rewolucja, a wtedy rozstrzygną się losy Obrenowiczów i Karageorgjewiczów. Ks. Piotr jest idealistą i nie pragnie rozlewu krwi, ale...

— A więc to prawda, że w Serbji istnieje prawdziwe sprzysiężenie?

— Tak i nie. Tak — bo biorąc ściśle, w Serbji mieszkają dwa miljony spiskowców, którzy uwielbiają demokratycznego ks. Karageorgjewicza. Nie — bo nie ma tajnych komitetów z biurami korespondencyjnemi, bandami i dynamitem.

— Zdaje się jednak, dowodzi przecież tego zamach ostatni.

To wymysł Milana. Zamach był ukartowany. Przekonasz się pan niebawem, co się właściwie kryje za tem wszystkiem.

— Ks. Piotr zapomina bodaj jednak, że Rosja i Austrja są też nieco zainteresowane tem, co się dzieje w Serbji.

— Piotr czeka cierpliwie, aż wybije jego godzina. Kiedy czas ten nadejdzie, nie wiem. To tylko mogę panu powiedzieć: Książę zdecydowany jest na czyn energiczny.

---

(33)

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

(Ciąg dalszy).

— Tem lepiej. Pragnęłabym, aby Sorège miał więcej takich przyjaciół jak pan... Dawniej miewał często bardzo złych. Kto był naprzykład ów pan de Fréneuse, który tak smutnie skończył?

Na to niespodziane pytanie uderzyła Krystjanowi krew do głowy. Spojrzał uważnie na miss Harvey; od czasu, gdy miał do czynienia z Sorègem, najlżejsze słówko budziło w nim przez głowę myśl, że może młoda Amerykanka, aczkolwiek nieświadomie, nie była spólniczką człowieka, który nikomu i nigdy nie spojrzał prosto w oczy i czy zadane pytanie nie było wypadkiem pułapką.

— Mój Boże, proszę pani! Pan de Fréneuse był biednym chłopcem, którego obydwaj znaliśmy od dzieciństwa, a którego los dla wszystkich, co go znali, był prawdziwie bolesnym.

— Dlaczego jednak pan de Sorège ma taki nadzwyczajny wstręt do opowiadania o tych przygodach i ich bohaterze? Na wszystkie moje pytania otrzymywałam zawsze tylko wymijające odpowiedzi od niego.

— Ale skąd pochodzi ta nadzwyczajna ciekawość, łaskawa pani?

— Ach, widzisz pan, mam wielu przyjaciół, którzy mają bardzo złe języki i nie obawiają się mówić do mnie bardzo nieprzyjemnych rzeczy, w których sami umaczali ręce. I dlatego też moje zaręczyny z panem de Sorège krytykowano bez litości... A ponieważ, jak się zdaje, nie można mu osobiście nic zarzucić, przeto obmawiano jego przyjaciół... Dlatego zajęłam się tym panem de Fréneuse. Chciano nawet wmówić we mnie, że pan de Sorège sam mógłby popełnić zbrodnię, ponieważ tak doskonale znał się ze zbrodniarzem. Naturalnie plotkę tę ukarałam zasłużoną pogardą; gdy jednakowoż wypytywałam się hrabiego Jana o jego dawniejszego przyjaciela, on, który zwykle tak panuje nad sobą, zmieszał się i zdawało się, że to dla niego jest torturą. Wtedy postanowiłam zbadać tę rzecz gruntownie, skoro tylko nadarzy się ku temu sposobność. Ta teraz nadeszła, ponieważ pan tu siedzisz obok mnie i mogę mówić z panem do woli, podczas gdy tamte panie tracą czas na słuchanie tych wszystkich głupstw, jakie im wygłasza ten idjotyczny instrument.

— Mój Boże! Miss Harvey, nie mogę pojąć, że taka młoda panienka jak pani, nie mająca ani trosk ani zmartwienia, może się zajmować tak bolesnem wydarzeniem jak to, o którem pani przed chwilą mówiła. Ale jeżeli fakt, iż Sorège był przyjacielem Jakóba, już jest w oczach pani kompromitującym, to muszę zwrócić uwagę pani na to, że ja również byłem jego przyjacielem.

— Tak, ale pan go broniłeś i nie obawiasz się, mówić o nim. Nie znać na panu wcale zakłopotania, gdy się wymawia jego nazwisko... Widzisz pan, mam zwyczaj myśleć jasno i wyrażać moje zdanie otwarcie i dlatego też powiadam panu wprost, że w historji tego pana de Fréneuse jest coś, co mnie dotyka ze względu na pana Sorège. Ale co to jest? Pan musisz o tem wiedzieć, proszę, powiedz mi pan.

Krystjan milczał przez chwilę.

— Nie mam pani nic do powiedzenia, miss Maud, co najwyżej, że Jakób de Fréneuse ciągle się zaklinał, iż jest niewinny i że pewna część jego przyjaciół, pomimo prawdopodobieństwa i wszystkich dowodów jego winy jednak w nią nie wierzyła.

— Czy pan także do nich należysz, panie de Tragomer?

— Tak jest, należę do nich.

— I nic pan dotychczas nie uczyniłeś, aby dowieść, że przypuszczenie pańskie pana nie myliło?

— A cóż miałem uczynić? Sprawiedliwość przecież wyrzekła ostatnie słowo!

— A gdyby się omyliła?

— Sąd się nie myli. Czasami bywa wprowadzony w błąd, ale to nie jest to samo.

— Mógł więc mieć ktoś interes w tem, aby sędziów wprowadzić w błąd?

— Może.

— Znasz pan tego kogoś?

— Nie, nie znam go.

W tej chwili we drzwiach salonu stanął Sorège, gdyż był trochę zaniepokojony tem, iż rozmowa między jego narzeczoną a Tragomerem tak długo się ciągnęła. Miss Harvey skinęła na niego bez żenady wachlarzem i z całem ciepłem szczerej istoty zawołała:

— Chodź pan tu na chwilę, panie hrabio! Jestem zachwycona, że mój ojciec przedstawił mi pańskiego przyjaciela. Wzbudził we mnie ogromne zajęcie, opowiadając mi o Jakóbie de Fréneuse, o którym od pana nie można się dowiedzieć ani jednego słowa. Dlaczego mi pan nie powiedziałeś, że go także uważasz za niewinnego?

— Chciałbym to chętnie — odparł Sorège ponuro.

— Posiadasz pan zatem mniej szczerości, albo mniej pobłażania, niż pan de Tragomer? On przynajmniej uważa niewinność skazanego za rzecz zupełnie pewną.

Hrabia spuścił smutnie głowę.

— Tak ma on też poważniejsze powody do wierzenia w to, czego sobie tak gorąco życzy.

— I dlaczegoż miałby mieć poważniejsze powody niż pan? — zapytała żywo Amerykanka. — Był tak samo przyjacielem tego nieszczęśliwego, jak i pan.

— Czyż pani nie powiedział, co go szczególniej łączyło z rodziną de Fréneuse?

Miss Maud rzuciła przenikliwym wzrokiem na Tragomera, a ten rzekł z bolesnym uśmiechem:

— Ma słuszność. Byłem zaręczony z panną de Fréneuse, gdy stało się nieszczęście i zniweczyło nasze plany małżeńskie. A stało się to wskutek błędu, popełnionego przezemnie. W stanowczej chwili zabrakło mi wierności i mocy. Byłbym powinien gardzić opinją publiczną i stawić jej czoło — ale w zamięszaniu pierwszych dni byłem na tyle słaby, że dałem wiary złym językom i usłuchałem lichej rady. Odsunąłem się od tych biednych kobiet, podczas gdy moją troskliwość powinienem był podwoić... Uczyniłem tak samo, jak Sorège i jak wszyscy inni: zszedłem z drogi nieszczęściu, a gdy potem zawstydzony mojem postępowaniem powróciłem i prosiłem o przebaczenie, zastałem drzwi i serca zamknięte, a miłość ustąpiła miejsca pogardzie... To było także przyczyną, że przez półtora roku podróżowałem po świecie, zabierając wszędzie z sobą mój ból, nie mogąc zapomnieć o mojem tchórzowskiem zachowaniu się... Teraz zna pani moją historję. Jak pani sama widzi, nie jest ona zbyt pełną sławy — jest ona historją wszystkich przyjaciół Jakoba de Fréneuse i teraz pani zrozumiesz zapewne, dlaczego Sorège tak niechętnie o tem mówi.

— Ale byłabym mu bardzo wdzięczną, gdyby mi był wyznał całą prawdę, pana zaś szanuję za otwartość, z jaką przyznałeś się do swej słabości... Mogę doskonale zrozumieć siostrę tego nieszczęśliwego... I ja nie przebaczyłabym nigdy braku odwagi cywilnej... Mogę dobrze pojmować, że można się obawiać burego niedźwiedzia lub pumy, jestto wrażenie fizyczne, wobec którego niema czasu do namysłu. Wobec słabości moralnej zdaje mi się, iż byłabym nieubłaganą. Czy od czasu powrotu nie próbowałeś pan zbliżyć się do swej dawnej narzeczonej i jej matki?

— Nie — odparł Tragomer głucho — wiedziałem naprzód, że byłoby to daremnem.

— A pan, panie hrabio, nie widziałeś ich także?

— Nigdy.

Miss Harvey zadumała się na chwilę, a potem z zafrasowaną miną, która znajdowała się w tak rażącej sprzeczności z jej zwykłą żywością, rzekła:

— Los tych dwóch kobiet jest najsmutniejszym, jaki sobie tylko wystawić można. Czy tego biednego, młodego człowieka ciągle jeszcze uważają za niewinnego?

— Tak, obstają przy tem.

— A jednak nie czynią nic, aby go uwolnić? — zapytała młoda Amerykanka.

— A cóż mają czynić? (*C. d. n.*).

Nowy teatr we Lwowie.

III. Takie przelanie egzekutywy na jednego delegata nie uszczuplałoby praw komisji do załatwiania spraw zasadniczych jak: zatwierdzenia, przyjęcia lub zwolnienia członków personalu i ich gaży, zatwierdzania lub odrzucania przedstawionego sobie repertuarzu, ustanowienia każdorocznego budżetu, przyzwalania większych kwot na wystawę poszczególnych sztuk lub ich nabycie, przyjęcia lub usunięcia zakontraktowanych dyrektorów artystycznego i administracyjnego, ostatecznego rozstrzygania sporów między dyrekcją, a personalem teatralnym i t. p. i tylko w takim wypadku zarząd własny miałby rację bytu i według wszelkiego prawdopodobieństwa nietylko nie naraziłby funduszu miejskiego na straty, lecz przeciwnie w pierwszych przynajmniej kilku latach powinienby pokaźne rzucić zyski do mieszka miejskiego.

Oddanie teatru w przedsiębiorstwo prywatne

Z chwilą oddania teatru w ręce prywatnego przedsiębiorcy uwalnia się gmina miasta Lwowa od bezpośredniej odpowiedzialności przed społeczeństwem za prowadzenie teatru i wyniki ściśle artystyczne, nie bierze na siebie ryzyka pod względem ewentualnych strat materjalnych na prowadzeniu teatru we własnym zarządzie, wyzwala się z nawału zajęcia, jakie by na nią spadło przez umiastowienie instytucji, ale pozostaje w zobowiązaniu za kierunek teatru i winna czuwać nad stroną etyczną i moralną.

Środkiem do ujęcia prywatnego przedsiębiorstwa w pewną zawisłość będą warunki kontraktu, który zostanie zawarty z przedsiębiorcą, nie może jednak reprezentacja miejska w swych postulatach i obostrzeniach posuwać się zadaleko i krępować zbytnio inicjatywę i samodzielność przedsiębiorcy, chociażby dlatego, że ten z chwilą objęcia teatru wkłada znaczny kapitał i według swego zrozumienia rzeczy musi w prowadzeniu instytucji oglądać się w pierwszym rzędzie na wynik kasowy, jako podstawę przedsiębiorstwa i środek do racjonalnego prowadzenia go. Nie będzie mogła reprezentacja miejska wpływać na skompletowanie personalu ani też dowolnie stanowić o repertuarze, jak również nie w jej mocy będzie część wystawowa i dekoracyjna. — Jak wspomniałem, można nałożyć na przedsiębiorcą nawet surowsze warunki, lecz nie wolno go spowijać w bezwględną zawisłość czy to od rady, czy też od wybrać się mającej komisji, wątpić bowiem należy, czy znalazłby się człowiek świadomy zawodu i natury przedsiębiorstwa, który wkładając kapitał kilkudziesięciu tysięcy zrzekłby się własnej inicjatywy i niejako podał się w kuratelę. Kierownik teatru musi mieć wolne ręce i wszelką swobodę, inaczej przedsiębiorstwo nie miałoby racji bytu.

Jeżeli w drodze konkursu znajdzie się człowiek, któryby i poprzednią dodatnią pracą zawodową i zasobami materjalnymi dawał gwarancję gruntownej znajomości przedsiębiorstwa, jeżeli poddałby się względnemu nadzorowi delegowanego *ad hoc* ciała nadzorczego z łona rady miejskiej, wolny nieujętych w karby kaprysów i zachceń, pojmujący rzecz estetycznie, ale i realnie zarazem, sumienny, a pracowity, posiadający w pierwszym rzędzie zaufanie i przychylność personalu — taki mógłby z korzyścią dla narodowej sztuki prowadzić nowy teatr lwowski... tylko — tylko czy krzyżujące się właśnie na lwowskim gruncie prądy w łonie prasy i znany antagonizm jej, zbyt często więcej osobisty jak rzeczowy, dalej czy może zbytnia chęć opisania tego przedsiębiorcy jak węża warunkami kontraktu dzierżawnego, nie stworzą w samym zaraz początku przedsiębiorstwa sytuacji, która z biegiem czasu i przy możliwem zaostrzeniu się antagonizmów nie utrudni przedsiębiorcy jego stanowiska i dodatnio zakreślonego programu pracy.

Wtenczas nic nie ustrzeże lwowskiego teatru od tego dwadzieścia lat z górą trwającego ścierania się i zużywania o sztucznie piętrzone przeciwności, a najsilniejsza wola jednostki i największy zasób sił fizycznych i środków materjalnych nie wyprowadzą naszej sceny z zaczarowanego koła, w którem na szkodę sztuki, a zbyt często i nie z winy przedsiębiorstwa wegetuje.

Edward Webersfeld.

Listy z kraju.

Żydaczów 30 lipca. (*Wizyta ks. biskupa Webera. — Poświęcenie nowej kaplicy*). Dnia 22 bm. ks. biskup Weber przybył z Kochawiny do Cuculowiec, majątku prezydenta sądu wyższ., dra Tchorznickiego, gdzie przyjmowany był uroczyście wśród strzałów moździerzowych przy bramach trjumfalnych przez reprezentantów władz i obywatelstwa, przez licznie zebranych włościan i przez duchowieństwo obu obrządków, które z procesją wyszło naprzeciw ks. biskupa. Nazajutrz dokonał ks. biskup przy licznym udziale ludności miejscowej i okolicznej, poświęcenia nowej kaplicy rzym.-kat. i udzielał sakramentu bierzmowania. Podczas sumy wygłosił ks. Załęski, superjor zakonu OO. Jezuitów ze Lwowa, piękne kazanie, w którem przedstawiwszy historję polskiej kolonizacji na Rusi, wycieńczonej i wyludnionej wskutek wojen tatarskich przed dwustu laty, w szczególności zaznaczył równomierne znaczenie kościoła rzym.-kat. i cerkwi grec.-kat. dla służby Bożej, zachęcając ludność obu obrządków do braterskiej zgody i do wzajemnej miłości.

Proboszcz miejscowy gr.-kat zgłosił się z chęcią odprawienia mszy św. w nowej kaplicy. Okazało się to nie możliwe z powodu, że poświęcenie, bierzmowanie i połączone z tem nabożeństwa, wypełniły zupełnie godziny przedpołudniowe, tak, iż na mszę św. gr.-kat. zabrakło już czasu. Na życzenie ks. biskupa jawili się jednak gr.-kat. proboszczowie z Cuculowic i Pokrowic na nabożeństwo w rz.-kat. kaplicy.

Po nabożeństwie odbył się u właściciela Cuculowic we dworze obiad, w którym wzięło udział zebrane duchowieństwo oraz zaproszeni goście, w czasie obiadu zaś zgłosiła się we dworze liczna deputacja miejscowych włościan, którzy dziękowali właścicielowi Cuculowic p. Tchorznickiemu za wybudowanie kaplicy. Z inicjatywy włościan odprawiono też w dniu u stępnym mszę św. na intencję właściciela i jego rodziny jako dowód wdzięczności za wybudowanie kaplicy.

P. Tchorznicki cieszy się wielką miłością u swego ludu, którego jest prawdziwym ojcem i przyjacielem i dba o jego potrzeby moralne i materjalne nie szczędząc ofiar ze swej strony. Gdyby wszyscy nasi obywatele wstępowali w ślady p. Tchorznickiego zniknęłyby zupełnie waśni, istniejące w niektórych gminach między dworem a gminą, zniknęłaby objawiająca się gdzieniegdzie niechęć chłopów ruskich do szlachcica polskiego.

P. Tchorznicki otoczył lud opieką, a ten wdzięczny odpłaca mu za to szczerą miłością i ufnością. Cześć takim zacnym obywatelom i daj Boże, aby najwięcej znaleźli naśladowców.

Sędziowie przed sądem.

Niedawno przed francuskim trybunałem przysięgłych rozegrała się scena, rzucająca ponure światło na teraźniejsze stosunki społeczne.

Na ławie oskarżonych siedział ośmnastoletni chłopak, na którego twarzy wybite było piętno zbrodni i zgnilizny moralnej

Presydent: Sandot, zamordowałeś staruszkę Rozynę Menie aby posiąść jednego, jedynego franka, jakiego nieszczęśliwa posiadała. Gdybyś wiedział, że tak mało u niej znajdziesz, z pewnością byś jej nie zamordował?

Sandot: Dlaczego nie? Pracuję dla każdego zarobku!

Presydent: Odpowiedź twoja wstrząsnęłaby do głębi nawet najgorszym wyrzutkiem. Masz dopiero lat ośmnaście, a jesteś tak okropnym zbrodniarzem. Kto cię nauczył takiej nikczemności?

Sandot: Albo ja wiem!

Presydent: Czy przyznajesz się do wszystkiego, co ci zarzuca akt oskarżenia?

Sandot: Przyznaję i — śmieję się z tego!

Obrońca *Saint Appen* rzekł mniej więcej, co następuje: Moje zadanie jest bardzo łatwe. Oskarżony się przyznał, obrona jego jest niemożliwą Pomimo tego wypowiem kilka słów. Jeżeli sąd żąda od Sandota, aby odpowiadał za spełnioną zbrodnię, to niechże mi wolno będzie wyrazić moje zdanie o tym sądzie. Nie wiem, co orzekną przysięgli, ale to wiem, że niejeden z obecnych jest winniejszym, jak zbrodniarz Sandot. Tych winnych chcę napiętnować. Winnymi jesteście wy, moi panowie, wy, którzy reprezentujecie społeczeństwo, to społeczeństwo, które karze zbrodniarzy, ale które nie odważy się na usunięcie swego własnego zepsucia, swej lekkomyślności swej moralnej dekadencji.

Widzę przed sobą na ścianie Ukrzyżowanego. Wisi tutaj w sali sądowej, gdzie bywają sądzeni zbrodniarze Dlaczego nie wisi on w szkole, do której posyłacie wasze dzieci? Dlaczego karzecie teraz, powołując się na Boga? Dlaczego Ukrzyżowanego na Golgocie pokazaliście Sandotowi dopiero tutaj, gdy stoi, aby odpowiadać za czyn swój zbrodniczy? Gdyby Sandot w swej młodości, gdy chodził do szkoły, miał przed oczyma obraz Chrystusa, jego przykład i jego naukę, z pewnością nie dostałby się na ławę oskarżonych. Kto pouczał Sandota, że ma duszę nieśmiertelną, że ma kochać Boga i ludzi? Kto go uczył przykazań Boskich?

Duszę jego wydano bez ochrony, bez moralnego oporu na łup wszystkich złych namiętności. Chłopiec rósł jak dzikie zwierzę na puszczy, sam wśród społeczeństwa ludzkiego, które go teraz, zasiadając na ławie sędziowskiej, każe zarżnąć jak dzikie zwierzę, podczas gdy z niego mogło sobie wychować jagnię.

Tak; was oskarżam moi panowie, was, którzy szczycicie się wykształceniem, w rzeczywistości jednak jesteście — brutalnymi barbarzyńcami. Wy, kaznodzieje cnót obywatelskich, wy, którzy w ludzie szerzycie niewiarę i rozpustę słowem i czynem, a potem udajecie źłziwionych, gdy wam ten lud odwdzięcza się zbrodnią, brutalnością i zupełnem, okropnem zepsuciem. Zasądźcie Sandota, macie do tego prawo, ale ja was oskarżam i wypełniam w ten sposób tylko mój święty obowiązek!

Po skończeniu tej mowy rozległy się w sali frenetyczne oklaski i tylko z wielkim trudem udało się prezydentowi zaprowadzić spokój. Przysięgli po krótkiej naradzie wydali werdykt potępiający, a trybunał skazał Sandota na śmierć.

Obrońca podnosi rękę w kierunku krzyża i woła:

— Bóg kiedyś tych sędziów sądzić będzie!

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Wtorek 1 sierpnia.

O godzinie $6^1/_2$ wieczorem koncert muzyki wojskowej 80 pp. przed gmachem namiestnictwa.

Kalendarz. Wtorek (1): Piotra w Ok. Wschód słońca o godzinie 4 minut 38, zachód o godzinie 7 minut 28.

Z uniwersytetu. Pp. Antoni Teofil Władysław Neusser z Pogwizdowa w Galicji i Edmund Wechsler, kandydat adwokacki z Krakowa, otrzymali na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów praw; p. Kazimierz Łucjan Budzyński, rodem z Pilzna, otrzymał stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Mianowania. Wydział krajowy na radzie dnia 28 lipca br. zamianował p. Józefa Szima, asystenta manipulacyjnego, kancelistą, p. Stanisława Grodeckiego, pisarza etatowego, asystentem, p. Włodzimierza Szewczuka, aplikanta, pisarzem etatowym, oraz pp. Janusza Duczyńskiego i Filemona Kozińskiego, djetarjuszy, aplikantami w swoim oddziale manipulacyjnym.

Prezydent wyższ. sądu krajowego we Lwowie zamianował oficjała rachunkowego Edmunda Hipolita Schneidera rewidentem rachunkowym, dalej asystentów rachunkowych Zygmunta Rudolfa Dienera i Zygmunta Grabowicza oficjałami rachunkowymi, praktykantów rachunkowych: Zygmunta Alojzego Stanisława Hossmana i Józefa Żołoteńkiego asystentami rachunkowymi, kalkulanta rachunkowego Edw. Borzemskiego i ukończonego ucznia gimnazjalnego Michała Kochańskiego praktykantami rachunkowymi przy wyższym sądzie kraj. we Lwowie.

Nowe urzędy pocztowe wejdą w życie z d. 1 sierpnia b. r.: w Rudzie różanieckiej w powiecie cieszanowskim, w Kulparkowie w pow. lwowskim, i w Bogdanówce pod Lwowem.

W Krynicy bawiło do 25 lipca 2254 rodzin, a 3266 osób.

Dyrekcja poczt [illegible]: Z dniem 1 sierpnia b. r. otwarty zostanie przystanek kolejowy Ciężkowice między stacjami Trzebinia-Szczakowa dla przyjmowania korespondencji telegraficznej.

Pożar. We wsi Zaściance w p. tarnopolskim spaliło się pięć zagród włościańskich.

Wiec Kas chorych z Galicji i Bukowiny odbędzie się we Lwowie dnia 8 września b. r. Zjazd ten odbywa się z okazji dziesiątej rocznicy istnienia Kas chorych.

Okradziono sklep p. Ballabana przy ulicy Halickiej w nocy na niedzielę. Złodzieje zabrali gotówkę z podręcznej kasy i rozmaite towary.

Istny palec Boży. *Echo przemyskie* donosi: We wsi Radenice stał się następujący wypadek: Wieśniak pewien poszedł w niedzielę dnia 16 bm. składać żyto w półkopki i to podczas nabożeństwa. Złożył tylko jeden półkopek, gdyż deszcz przeszkodził dalszej pracy. Uciekł do domu, gdyż zaczęło grzmieć. Piorun uderzył w półkopek i do szczętu go spalił. Chłop zobaczywszy to, powiedział: „teper piznaju szczo jest Boh na nebi". Aż takiego argumentu potrzeba było dla chłopa, by uwierzył, że światem rządzi Bóg.

Niebezpieczna kultura zarazków. Według doniesienia pism czeskich, wykryto, że profesor uniwersytetu czeskiego dr. Kasparek urządził przy ulicy Lipowej, nie stosując się do żadnych przepisów sanitarno-policyjnych, formalny instytut dla hodowania rozmaitych bakcyli Znajdowały się tam nawet bakcyle dżumy indyjskiej. Stwierdzono dalej, że kot, któremu wstrzyknięto takie bakcyle, chodził zupełnie swobodnie i że bawiły się z nim dzieci. Władze zarządziły surowe śledztwo i kazały dom ów zamknąć.

Wycieczka naukowa. Kosztem Akademji umiejętności, wyjeżdżają dziś do Londynu profesorowie Bolesław Ulanowski i Stanisław Krzyżanowski, celem czynienia w British Muzeum badań naukowych nad historją wieków średnich. Badania te potrwają około czterech tygodni. Również na cały miesiąc wybiera się do Londynu prof. Włodzimierz Czarkowski dla zbadania tamtejszych stosunków ekonomicznych.

Tajemnicza śmierć Na polu, w pobliżu Königraetzu, znaleziono w ostatnich dniach strasznie oszpeconego trupa znanego czeskiego dziennikarza, Wojciecha Meyerhofera. Dotychczas nie zdołano stwierdzić, czy popełnił on samobójstwo, czy też padł ofiarą mordu. Meyerhofer był członkiem redakcji „*Nowego czeskiego słownika*" oraz współpracownikiem „*Politik*".

Kradzież koni. W nocy z niedzieli na poniedziałek skradziono we Lwowie przedsiębiorcy Bardachowi, zamieszkałemu przy ul. Młynarskiej l. 7, klacz karą siedmioletnią z gwiazdką na czole, wraz z wózkiem węgierskim i uprzężą.

W Ostrowie koło Szczerca skradziono na szkodę wieśniaka Fedka Dziumały młodego gniadego konia z białemi odmianami na czole i koło pęcin.

Trzynastka. Klub trzynastu, istniejący w Nowym Jorku, wydał bankiet w dniu 13 z. m. Zastawiono 13 stołów, na 13 nakryć każdy, oświetlony 13 świecami, mieszczącemi się w 13 kandelabrach, ozdobionych 13 trupiemi główkami. Na obrusach i serwetach wybrażone były trumny. Obiad rozpoczął się godzinie 8 minut 13 i składał się z 13 potraw. Prezes klubu F. C Hamilton oparł się energicznie w ostatnich czasach zmianie nowojorskiej ulicy 13, którą radca Woodward chciał oznaczyć numerem $12^1/_2$, z powodu, iż wielu przesądnych mieszkańców opuściło ją, pozostawiając niezajęte lokale. Hamilton wierzy, iż liczba 13 przynosi szczęście, znalazł też wielu sprzymierzeńców, którzy podpisali wniesioną przez niego petycję o pozostawienie nazwy ulicy i zamieszkali na niej.

Ku ochronie dzieci. Londyńskie „Towarzystwo w celu ochrony dzieci przed znęcaniem się nad niemi", wydało znowu sprawozdanie. Towarzystwo to wykryło 28 000 wypadków znęcania się nad dziećmi W większej części wypadków dzieci były fizycznie zaniedbane, albo też wydane na pastwę głodu. Przy tej sposobności towarzystwo przypomina, że państwo przez długi czas wobec cierpień dzieci zachowywało się obojętnie zupełnie i że jest zasługą lorda Herschella, iż dokonano w tym kierunku gruntownej zmiany, której towarzystwo zawdzięcza znaczne ułatwienie w swej pracy Byłoby pożądanem, aby i u nas zawiązało się podobne towarzystwo.

W Manchester otwarto fabrykę pianin pod firmą Jana Izdebskiego. Rodak nasz pochodzi z Płocka. Pierwszy wyrób swojego zakładu fabrykant przesłał w upominku krewnym swoim, zamieszkałym w Królestwie.

Mleko od wściekłej kozy. Instytut Pasteura w Budapeszcie powiększył się tymi dniami o całą rodzinę, złożoną z ojca, matki i czworga dzieci. Pochodzi ona z Deaki, komitatu preszburskiego, a będąc ubogą, żywiła się mlekiem kozy, którą na nieszczęście niedawno temu wściekły pies pokąsał. Właściciele kozy nie przywiązywali do tego żadnej wagi, tembardziej, że rana u kozy bardzo prędko się zgoiła i pili mleko dalej. Nagle u kozy wystąpiły objawy wścieklizny. Lekarz gminny doniósł o tem z obowiązku władzy politycznej, a ta zarządziła przetransportowanie biedaków do instytutu.

Białe rozety batystowe, przybite nad bramami niektórych domów, zaciekawiły członków kongresu pokojowego z Hagi, zwiedzających urocze Harlem. Stary wieśniak holenderski objaśnił dopiero dyplomatów, że dekoracja ta jest starym obyczajem holenderskim i zwiastuje przechodniom, iż w odnośnym domu zagościł... bocian. Dopóki rozeta bieleje nad drzwiami, dopóty przechodnie i furmani starają się jaknajmniej hałasować w pobliżu takich domów, a komornik sądowy lub natarczywy wierzyciel nie ośmieli się nigdy wtargnąć do błogosławionej siedziby. Względy te dla nowonarodzonych obywateli Holandji trwają dni dziewięć, poczem lekarz lub akuszerka usuwają rozetę. Nadmienić trzeba, że wyjaśnienia tego udzielił wieśniak obcym dyplomatom w bocznej uliczce, zdala od błogosławionych domów, prosząc ich o przyciszenie rozmowy. Rozumie się, że grzeczni dyplomaci mijali odtąd domy, oznaczone białą rozetą, w uroczystem skupieniu — na palcach.

Zamiana miejsc. Dyrekcja poczt i telegrafów zezwoliła na zamianę miejsc służbowych między Marjanem Krąpcem oficjałem pocztowym we Lwowie a Antonim Salem asystentem pocztowym w Tarnopolu.

Nagła śmierć. We Lwowie zmarł nagle, właściciel młyna i członek izby handlowej Leon Thom.

Gdyby kózka nie skakała... Zabronił sadownik Zaczkiewicz swemu trzynastoletniemu Pawełkowi „łazić" po drzewach, ale Pawełek nie słuchał taty. Długo uchodziło mu to bezkarnie, aż wreszcie wczoraj, gdy wdrapał się na czereśnię i pełnemi garściami zrywał owoce, złamała się gałąź pod nim i chłopak spadł na ziemię, przyczem pękła mu kość udowa lewej nogi. Zawezwane pogotowie stacji ratunkowej zaopatrzyło go i pozostawiło na opiece rodziny.

Zelazna sztaba ważąca około 15 kilo, spadła ze sztelażu w jednym z tutejszych warsztatów kolejowych i zranila ciężko w głowę robotnika Pawła Czerchę tak, że padł na miejscu. [illegible]

Morderstwo w wagonie. Gdy d. 24 b. m. pociąg osobowy, idący z Paryża, stanął na stacji w Lille, służba kolejowa znalazła w przedziale I klasy trupa mężczyzny, rozciągniętego na ławce. Na zwłokach spostrzeżono pięć ran, zadanych ostrem narzędziem. Znajomi poznali w denacie kupca z Lille Piotra Schotsmana, o którym wiedziano, że dzień przedtem zainkasował w Arras znaczną sumę pieniężną. Ponieważ nie znaleziono przy nim pugilaresu, istnieje więc pewność, że Schotsman padł ofiarą morderstwa.

Wielki pożar wybuchł onegdaj na stacji Ternowa na Węgrzech i zniszczył 15 wagonów, oraz złożone w pobliżu dworca materjały budowlane.

Wytrwały żółw. O szczególnym wypadku z dziedziny anestezji donoszą pisma londyńskie. Pewna panienka — naturalnie stara — trzymała w domu żółwia i psa, nienawidzących się wzajemnie. Pewnego dnia udało się psu tak pokaleczyć swego wroga, że właścicielka postanowiła dopomódz żółwiowi do zakończenia żywota. Pewien student medycyny podjął się dokonać tego i przyrzekł nie sprawiać delikwentowi wielkich boleści W tym celu wsadził żółwia do skrzynki, w której znajdowała się szmata nasycona chloroformem. Nazajutrz znaleziono obok skrzyni nieżywego... psa. Widocznie zabrał się do skrzyni, aby wyciągnąć stamtąd swego wroga, gazy jednak go odurzyły i przyprawiły o zgon. Gdy otworzono skrzynię, znaleziono żółwia przy życiu i w dobrem prawie zdrowiu. Gdyby żółw umiał śpiewać, z pewnością wyśpiewałby hymn pochwalny na cześć chloroformu.

Skradziony policjant. Szczególny wypadek zdarzył się przed kilku dniami w Marja-Teresiopolu. Mianowicie nieznani sprawcy „skradli" z posterunku miejskiego policjanta Stefana Totha. Napadli go z tyłu, zawiązali mu oczy, skrępowali mu ręce i nogi i na wózku zawieźli go do winnicy, gdzie położyli go pod drzewem. Nazajutrz rano znaleźli biednego policjanta przechodzący tamtędy robotnicy i uwolnili go z więzów. Jak słychać, żartu tego dopuściła się kompanja podochoconych rajców miejskich.

Szlachetny kapłan. Bastówka, jaka już od dziesięciu tygodni trwa w Kopenhadze, wywołała naturalnie wśród robotników wielką nędzę. Dobroczynność prywatna nie ustaje w niesieniu pomocy, a ci, którzy nie mają pieniędzy, starają się pomagać biedakom w inny sposób. I tak przed kilku dniami przyszła pewna biedna kobieta do księdza, skarżąc mu się, iż nie ma co do ust włożyć i czem zapłacić pomieszkania. Prosiła go, aby jej pożyczył kilka koron. Ksiądz odpowiedział jej, iż dochody jego są tak skromne, że sam z nich zaledwie wyżyć może.

— Tem jednak, co posiadam, chętnie wam pomogę — dodał kapłan i dał biednej kobiecie swoje... buty! — Możecie je zastawić, a dostaniecie kilka koron. Jeżeli mi będziecie mogli zwrócić pieniądze, to dobrze, a nie, to będę wiedział, że nie macie.

Biedna kobieta wzięła buty i rzeczywiście otrzymała za nie cztery korony.

Rezolutna narzeczona. Mis Maud Cranston, zamieszkała nad jeziorem Kootnay w Kolumbji angielskiej, wybrała się w towarzystwie swego narzeczonego J. A. Carsena i krewnych na pokładzie parowca „Klondike" do Banners Ferry w sąsiednim stanie Idaho, gdzie miał się odbyć ślub. Gdy łódź przyjeżdżała obok domu pastora, który miał początkowo dopełnić ceremonji, ale się nie stawił i dlatego podróż uczynił konieczną, zobaczyli go na dachu swego domu, zatopionego w wodzie. Nagły przybór wody zalał całą dolinę. Pastora uratowano i wzięto na pokład. Podczas gdy zmieniał ubranie, parowiec zatrzymał się w jakiejś przystani; wsiadło dwóch nowych pasażerów, wnosząc z sobą trumnę sosnową ze zwłokami Jamesa Cartera, który utopił się podczas powodzi. Wkrótce potem przyszedł pastor w suchem ubraniu na pokład, a młoda para zażądała od niego, aby natychmiast dopełnił ceremonji ślubnej. Już miał pastor uznać obojga za męża i żonę, gdy w nagle pożarły się dwa psy i wywróciły trumnę, która się rozleciała. Narzeczona spojrzała na zwłoki i padła zemdlona. James Carter był kiedyś jej narzeczonym! Tylko z trudem przyprowadzono ją do przytomności, zaledwie przyszła do siebie, zażądała, aby ślub bezwłocznie się skończył, gdyż ani duchy, ani trupy nie przeszkodzą jej w zostaniu mrs. Carson.

Kobieta adwokat w Indjach. Angielski parlament zajmować się będzie niezadługo sprawą panny dr. Sorabji, wybitnej uczonej w dziedzinie prawa. Ta wyznawczyni Temidy otrzymała od trybunału w Allahabad w Indjach pozwolenie na wykonywanie praktyki prawniczej. Przyjaciele młodej adwokatki i ona sama nie mają bynajmniej zamiaru skorzystać z tego pozwolenia, lecz zamyślają całą sprawę wnieść przed forum izby gmin w formie interpelacji, aby otrzymać sankcję najwyższą. Panna dr. Sorabji jest córką wybitnego pedagoga, który przed kilkoma laty w Punarre pod Bombajem założył szkołę wyższą. Tytuł doktora praw otrzymała na uniwersytecie w Bombayu, a prócz tego posiada dyplom honorowy od Sommerville-College w Oksfordzie. Poddała się wszystkim przepisanym egzaminom, aby módz przemawiać przed kratkami sądowemi. Dążeniem jej jest zdobyć sobie klientelę wśród księżniczek indyjskich i dam wielkiego indyjskiego świata.

Bruk próbny. Na ul. Królewskiej w Warszawie ma być ułożony tytułem próby bruk drewniany, którego kostki zostały nasycone nowym preparatem wynalazku technika warszawskiego p. Jarocińskiego. Wynalazca preparat ten nazwał „Petryfikatorem". Ma on jakoby znacznie dłużej konserwować bruk od wszelkich dotychczas stosowanych preparatów.

Skomplikowana sprawa Jedna z najbardziej sensacyjnych w ostatnich latach spraw sądowych, która budziła i budzi żywe zaciekawienie we wszystkich kolonjach anglo-saskich, weszła obecnie w nową fazę. Znany w towarzystwie nowojorskiem miljoner Molineux w tych dniach stawał po raz trzeci przed sądem przysięgłych, który po raz trzeci rozpoznawał jego sprawę z oskarżenia o otrucie niejakiej pani Adams. Dwukrotne wyroki poprzednie były przez wyższe instancje sądowe unieważnianie z powodu niezachowania formalności prawnych, Molineux, pałając nienawiścią do członków pewnego klubu w Brooklynie, przyrządził dla nich napój, zawierający gwałtowną truciznę. Jeden z odbiorców buteleczkę fatalnego płynu ofiarował pani Adams, która w straszliwym męczarniach niebawem wyzionęła ducha. Była to jedyna ofiara zbrodni. Sprawa, bardzo [illegible]

Sekciarze w Kanadzie. Wiadomo, że dwie, uznane za najbardziej szkodliwe sekty, a mianowicie duchoborcy i molokanie, zesłani w swoim czasie do kraju Zakaukaskiego, otrzymali niedawno prawo wy-emigrowania do Kanady. Obecnie, wychodzący w Tyflisie dziennik „Kawkaz" drukuje list jednego z duchoborców do swoich krewnych.

Życie nasze w Kanadzie jest bardzo ciężkie. Przy orce ziemi do pługów wprzęgają ludzi. Tutejsza ziemia — to nasze nieużytki: drobny jak pył piasek morski, pokryty z wierzchu cienką warstwą czarnoziemu. Mieszkańcy tutejsi mówią, że rodzi się tylko owies i kartofle. Inwentarz strasznie drogi: para koni kosztuje od 400 do 600 rubli, para wołów — 250 rb., krowa 125—150 rb., pud mąki od 1 rb. 50 kp. do 3 rb. Siana zupełnie niema; jest jakaś obrzydliwa trawa, do niczego niezdatna, chyba na ściółkę".

Sztuczny głos. Profesorowi Mikuliczowi we Wrocławiu udało się świetnie przywrócenie głosu pewnemu choremu, któremu zoperowano raka w krtani. Rozchodziło się o doświadczenie na 47-letn. mężczyźnie, któremu wyjęto przed paru miesiącami krtań zupełnie, a który przez to głos do tego stopnia stracił, że mógł się zaledwie cichym szeptem porozumiewać przez poruszenia ust z kimś bardzo blisko stojącym. Prof. Mikulicz skonstruował dla niego rodzaj małej metalowej świstawki, którą pacjent, gdy chce mówić, zapomocą bardzo łatwego mechanizmu przytwierdza sobie do ust. Przy wdechaniu powietrza, świstawka, zamknięta wentylem, głosu nie wydaje, samo tylko powietrze uchodzi przez usta i małą rurkę przytwierdzoną do kanuli w płuca. Przy wydechaniu powietrza idzie tą samą drogą, a w ustach przez odpowiedni skład warg, zębów itd. wytwarzają się pojedyńcze dźwięki, które ostatecznie pozostałyby szeptem, gdyby nie świstawka, kompenzująca działanie strun głosowych. Chory cieszy się nadzwyczajnie wynalazkiem znakomitego profesora, który mu mowę umożliwił i doszedł do takiej wprawy, że sam sobie aparat nakłada i odejmuje.

W 30 godzinach z Nowego Jorku do Paryża — „przeleci" — naturalnie w balonie w roku przyszłym p. Artur de Bausset. Po trzynastoletnich studjach wynalazł on balon, który, poruszany węglanem i płynnem powietrzem — pędzić będzie z szybkością 100 mil na godzinę. Balon zbudowany zostanie w kształcie konicznego cylindra, ma być 774 stóp długi, a 144 stóp szeroki, obciążać go będzie można ciężarem do 123 ton. W celu budowy takich „statków powietrznych" zawiązało się w New Orange towarzystwo „Transcontinental Aerial Navigation Co.", z kapitałem 100 miljonów dolarów, koszty bowiem budowy balonów Busseta mają być ogromne. Balony kursować będą codziennie regularnie z Nowego Jorku do Paryża na wystawę wszechświatową.

Jubileusz poczty. W r. b. przypada 250-letn jubileusz zaprowadzenia w Warszawie stałej poczty. Istnieją wprawdzie ślady wcześniejszego istnienia poczty w tem mieście, wiadomo jednak, iż pierwszym zarządcą poczt w kraju był Karol Montalupi, mianowany w r. 1649-ym. Ulepszenia na pocztach w Królestwie Polskiem wprowadzono dopiero około roku 1819-go.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie nadesłał do naszej administracji: p. dr. L. Heyne, adwokat ze Złoczowa od p. Bazylego Stepkowa z Rykowa jako karę za obrazę Stefana Łajbidy, polowego dworskiego w Rykowie 8 zł.

Zmarli:

Jan Schwabl, pomocnik księgarski, zmarł we Lwowie w 48 r. życia.

W Krzeszowie, zmarł ks. Franciszek Sikora, proboszcz dekanatu secheckiego.

Hrabina i kucharka.

Dystyngowane towarzystwo paryskie bawi się teraz doskonale wydarzeniem, jakie się przytrafiło hrabinie de Fontenay z jej mistrzynią od garnka i patelni.

Pani hrabina miała u siebie od lat trzech na służbie niezrównaną, ale w tym samym stopniu nieznośną kucharkę, której kaprysy i wybryki znosiła cierpliwie i w milczeniu ze względu na smakosza męża. Hrabia przed niedawnym czasem wyjechał, a podczas jego nieobecności panna Ludwika stała się tak bezczelną, że nareszcie przebrała się miarka cierpliwości hrabiny; wypowiedziała kucharce służbę. Niemile jednak dotknęło hrabinę, gdy nazajutrz kucharka z tryumfującą miną oświadczyła jej, że z pewnością zostanie zaangażowana przez baronowę Y..., której mąż jest również wielkim epikurejczykiem.

Pani — kończyła kucharka, krzywiąc pogardliwie noskiem — będzie łaskawa wystawić mi świadectwo, Nie co do mego gotowania — to jest dostatecznie znanem — ale co do mojej uczciwości i innych rzeczy.

Panna Ludwika jest bez kwestji mistrzynią w przyrządzaniu delikatnych sosów, ale reszta wykształcenia spoczywa na bardzo niskim stopniu — z drukowanego jeszcze z trudem wielkim coś odcyfruje, ale litery pisane są dla niej zagadkowymi hieroglifami.

Elegancką bazgraniną pokryła hrabina de Fontenay arkusik listowego papieru, ozdobiony herbem swoim i męża. Nie rzuciwszy nawet okiem na zapisany papier, schowała go kucharka i udała się do domu swej przyszłej pani. Jakże się jednak źłziwiła, gdy baronowa, przeczytawszy uważnie dwa razy „świadectwo", wybuchnęła szalonym śmiechem i rzekła:

— Moja kochana, zdaje mi się, że się nie będziemy mogły z sobą pogodzić. Idź, idź!

„Świadectwo", które wystawiła hrabina de Fontenay, a które tak rozśmieszyło baronową, opiewało:

„Ja, hrabina de Fontenay, stwierdzam niniejszem, że przez długie trzy lata zostawałam w służbie genjalnej kucharki Ludwiki Girot i że czyniłam zawsze wszystko, co było w mej mocy, aby ją zadowolić we wszystkich jej wymaganiach i dowieść jej mego najgłębszego oddania się. Bardzo mnie to bolało, gdy poznałam, że z jej szczególnym temperamentem w żaden sposób nie mogę dojść do ładu, starałam się jednak [illegible]

jej uczciwości wstrzymuję się od wszelkich uwag. Do dalszych wyjaśnień zawsze gotowa. *Hrabina de Fontenay*".

Oburzona kucharka zaskarżyła coprawda dowcipną hrabinę, która też musiała zapłacić niewielką karę, ale miała przynajmniej choć chwilę zadowolenia.

Odgadnięta tajemnica.

W jednym z miesięczników niemieckich prof. dr. Lux wyjaśnia tajemnicę t. zw. „odgadywaczy myśli“, którzy przez czas długi nadużywali dobrej wiary tak „szanownej publiczności“, jak i „prześwietnych ciał“ naukowych.

Oto przebieg doświadczeń, które dały doktorowi Luxowi możność uchwycenia nitki, a po niej dotarcia do kłębka:

Na estradzie ukazuje się dwóch panów i dama. Jeden z panów, odwrócony tyłem do publiczności, siada przed tualetą; dama, również plecami do sali zwrócona, zabiera miejsce przy fortepianie; pozostały zaś pan udaje się w głąb sali, przepełnionej publicznością i prosi, aby mu cichutko szeptano do ucha dowolną melodję lub dowolne nazwisko, przyczem wyłączone jest najzupełniej przypuszczenie, aby osoby, siedzące na estradzie, mogły usłyszeć słowa lub tony, na drugim końcu sali do ucha szeptane. Zaledwie ktoś z publiczności zdążył wskazać melodję, dama na estradzie zaczyna ją grać lub śpiewać, jednocześnie zaś jegomość, siedzący przy tualecie, rozpoczynał charakteryzację swojego oblicza, a po chwili przedstawiał się publiczności jako sobowtór tego właśnie „kogoś“ z publiczności, który eksperymentatowi na sali szeptał do ucha melodję.

Zdumienie było powszechne! Przedewszystkiem było już niezwykłem to, że osoba siedząca przy fortepianie, ma tak bogaty repertuar muzyczny. Nad zgromadzeniem zaczęła się unosić atmosfera mistycyzmu. Najbardziej sceptycznie usposobieni widzowie zgadzali się, że w tych warunkach zdobywać się mogą na wyniki tak nadzwyczajne jedynie wpływy spirytystyczne, lub, co prawdopodobniejsza, suggestja na odległość, innemi słowy, podawanie i odbieranie myśli.

Wyjaśnienie w gruncie rzeczy nie było wyjaśnieniem, bo zamiast jednej tajemnicy zjawiały się dwie tajemnice. W istocie, zamiast sensacyjnych zjawisk hypnotycznych lub suggestji, publiczność zgromadzona na sali miała do czynienia z zabiegami czysto mechanicznemi. W tego rodzaju produkcjach cała rzecz polegała na tem, aby to nie był, jak mówił ów niemiaszek, wędrujący z pudłem po jarmarkach, „ten sam sztuk na inny manier“, słowem, aby to było zupełnie coś nowego w dziedzinie prestidigitatorstwa tajnego, okrywającego się tajemniczo za parawanem jakichś nieznanych, zdumiewających w swem działaniu sił przyrody. Jakoż impresarjo, którego tajemnicę podpatrzył dr. Lux, używał niepraktykowanego dotychczas sposobu, mianowicie zastosowywał do sztuki odgadywania myśli najzwyczajniejszą... sztukę telegrafowania.

Większość depesz telegraficznych przesyłana bywa w ten sposób, iż na stacji odbierającej t. zw. „klucz prądu“ zamyka prąd na czas krótszy lub dłuższy. Nadto na stacji odbierającej w sferze prądu umieszczony jest elektromagnes, który, odpowiednio do krótszego lub dłuższego trwania prądu, działa tak, iż sztyft odpowiednio urządzony notuje na pasku papieru kreski dłuższe lub krótsze. Skombinowanie krótszych i dłuższych kresek pozwala na oznaczenie w ten sposób wszystkich liter alfabetu, jak się to dzieje z alfabetem Morsego. Wprawny telegrafista nie ma potrzeby odczytywania depeszy z paska, gdyż słyszy ją wystukiwaną przez aparat.

I w danym wypadku odgadywacz myśli uciekł się do pomocy telegrafu Morsego. Elektromagnes działa na sztyft, umieszczony w podłodze estrady. Na tym właśnie sztyfcie osoba siedząca na estaradzie opiera nogą obutą w trzewik, zaopatrzony w szparę w podeszwie, w celu łatwiejszego znalezienia sztyfta bez zwracania uwagi zgromadzonej na sali publiczności. Na sali w miejscu oznaczonem znajduje się sztyfcik drugi, na którym opiera nogę eksperymentator w chwili, gdy „przelewa myśl“ w mózgi medjów siedzących na estradzie. Wszystko więc, co komunikuje publiczność. telegrafowane bywa nogą osobom siedzącym na estradzie, które przy pewnej wprawie z łatwością odczuwają dłuższe lub krótsze uderzenie sztyftu w podeszwę. Ktoś naprzykład żąda, aby na estradzie zagrano walca z operetki „Giroflé-Girofla“. Prestidigitator telegrafuje:

— —. .. .—. — — — ..— .—.. .—..

G i r o f l a

Gdy dodamy, iż w grę wchodzą najróżnorodniejsze klucze, redukujące manipulację przesyłania depeszy z sali na estradę do paru uderzeń, gdy nadto uprzytomnimy sobie, iż jedynymi śladami oszustwa i widocznemi aparatami pomocniczemi są dwa maleńkie, prawie niedostrzegalne sztyfciki, zrozumiemy, dlaczego odgadywacze myśli tak długo łudzić mogli nawet uczonych.

Kurjer warszawski.

Polacy na Kaukazie.

W nieznanej miejscowości Gelendżyku żyje kolonja polska. Gelendżyk jest oddalony od Noworosyjska o 40 wiorst. Miejscowość to nader malownicza, na brzegu zatoki o niebieskozielonej wodzie, otoczonej górami.

Jest to wioska dość duża, zamieszkała przez Greków, rosyjskich wychodźców i Niemców kolonistów. Dawno, bardzo dawno, Gelendżyk był siedzibą Czerkiesów, którzy mieli tu prześliczne ogrody owocowe. Kozacy wycięli ogrody, wypędzili Czerkiesów i zaczęli gospodarować po swojemu. Na miejscu dawniejszych ogrodów porosły kolce — czarcie drzewo, jak je tam nazywają. O 15—18 wiorst stamtąd zostały ślady tych cudów pracy i wytrwałości ludzkiej. Lasy zdziczałych drzew owocowych mówią o dawnej wielkości.

Smutne wrażenie sprawia widok tych wspaniałych szczątków silnego niegdyś plemienia. Opuszczone auły otoczone lasem najpyszniejszych drzew owocowych, które zdają się mówić szumem swych liści o dawnem życiu tego zakątka. Od niedawna Gelendżyk zaczął się zaludniać. Zaczęto kupować ziemię, budować domy i letnie mieszkania.

Jest tam nawet parę domów polskich, paru właścicieli Polaków buduje wille, a jeden z nich dr. Sułżyński, urządza sanatorjum dla osłabionych i rekonwalescentów. Za lat kilkanaście i tu się uformuje kolonja polska.

W Noworosyjsku jest dom modlitwy i ksiądz młody a gorliwy, którego parafja składa się w znacznej części z Czechów kolonistów. Młody kapłan nie szczędzi pracy dla zapoznania się z językiem swoich owieczek. Gelendżyk ma swoje piękne, poetyczne legendy. Uroczy to zakątek, o którego istnieniu nawet nie wszyscy wiedzą.

Wśród stałych mieszkańców jest tam i kilku urzędników Polaków.

Protazy w spódnicy.

W warszawskim *Kurjerze Polskim* czytamy:

Znanym był dotąd typ pokątnego doradcy, którego Anczyc, pod imieniem Protazego, uwiecznił w „Łobzowianach“, ale występująca w tym samym charakterze kobieta — to zupełnie coś nowego.

A jednak równouprawnienie osiągnęło już na tem polu swój skutek — bo mamy pokątnych doradców kobiety, które, jak utrzymują wtajemniczeni, daleko większą szkodę wyrządzają ogółowi, niż mężczyźni. Protazy w spódnicy weciśnie się z łatwością wszędzie, a dzięki wrodzonemu u kobiet sprytowi, zręczniej przeprowadzi każdą sprawę, niż mężczyzna. Kobieta więcej wzbudza zaufania, więc też prędzej zdobywa klijentów, którzy się łapią na jej udaną prostotę i szczerość.

Rekrutują się te „adwokatki“ tak samo, jak ich koledzy po fachu, mężczyźni, z szeregów ludzi bez określonego zajęcia, najczęściej już wykolejonych, chwytających w lot pierwszą z brzega sposobność łatwego zarobku.

A cóż łatwiejszego, jak „radzić“ i brać za to „honorarja“. Są to doradcy, którzy wszystkim radzą tylko sami sobie nie potrafią poradzić... Ale innym radzą ciągle — no i, od biedy, znajdują w tem radę dla siebie, jakby wyżyć z dnia na dzień. O, bo oni nie wybredni i nie wymagający są wcale! Biorą co się da: i rubla i złotówkę, a i za skromny poczęstunek w szynkowni — podejmą się obrony klijenta, choćby oskarżonego o zabójstwo nawet. Wszystko jedno. Dla nich największa zbrodnia — to mucha, a adwokat — niedołęga. Oni każdą sprawę wygrywają, mają stosunki w biurach, w sądach — wszędzie.

Pokazywano nam okólnik, rozsyłany po wsiach przez jakiegoś pokątnego doradcę, który ofiarowywał się uwalniać młodzież od wojska. Wyrabiają pozwolenia na restauracje każdej kategorji, uwalniają skazanych od kar pieniężnych itp. Jednem słowem są wszechwładni, mogą zrobić wszystko „o ile się da“.

Polem operacji kobiet, trudniących się pokątną adwokaturą są przedsionki sądów, zakłady publiczne, dworce dróg żelaznych i inne miejsca, skąd werbują sobie klijentów. Panie te nie stają same po sądach, są one tylko rybakami, zarzucającymi wędki na ryby, które po złowieniu oddają do... obłuskania kolegom. Klijent z rąk pokątnego doradcy — kobiety dostaje się do pokątnego doradcy — mężczyzny, którzy po „załatwieniu“ sprawy dzielą się wynagrodzeniem do połowy.

Kobiety adwokatki zawierają znajomości ze służbą, co im niezmiernie dużą klijentelę sprowadza. Gdy nie ma powodu do sprawy, same go odszukują, intrygując, waśniąc między sobą najlepszych przyjaciół, krewnych nawet. Więc też wypływają stąd liczne sprawy o obelgi, o potwarz itp., zwiększając pracę sędziów, ale i zarobek pokątnych doradców rośnie z tem jednocześnie.

W ostatnich czasach obok adwokatek, włóczących się po szynkowniach, operujących wśród najniższych klas ludności naszego miasta — dojrzał już nowszy jeszcze typ pokątnej doradczyni, a mianowicie eleganckiej damy, wciskającej się ze swą specjalnością do lepszych sfer i ofiarowującej usługi za grubsze honorarjum.

Działalność owych pań w jedwabiach szkodliwszą jest jeszcze od doradczyń bosych i w chustkach na głowie, podejmują się one bowiem tylko grubszych spraw, narażając ludzi na wielkie straty i wcale niepożądane następstwa.

Zaznajamiamy czytelników z tymi dwoma typami Protazych w spódnicy — jeden i drugi bowiem ma na celu oszukiwanie i wyzysk łatwowiernych.

W 52 rocznicę.

52 lat temu dnia 31 lipca 1847 roku Lwów okrył się kirem żałoby. Na stokach t. zw. „Góry hycłowskiej“ wznosiły się dwie szubienice, które swojemi czarnemi ramionami zdawały się grozić całemu krajowi śmiertelnym uściskiem.

Ku tym drogowskazom śmierci posuwał się ulicami miasta orszak żałobny. Trupy żyły jeszcze; otoczeni szpalerem karabinów, dumni, wyniośli z twarzą zwróconą ku tłumom ludu, które postępowały za ich wozami w cichem milczeniu, bohaterowie ci szli na śmierć jak na gody, skazani wyglądali jak tryumfatorowie... Jaką była ich wina? — Kochali kraj swój, na ołtarzu jego wolności złożyli majątek i co mieli najdroższego, życie...

Sprawiedliwości w pojęciu ks. Metternicha stało się zadość. Teofil Wiśniewski i Józef Kapuściński zginęli na szubienicy, ale pamięć ich czynów i bohaterskiej śmierci niezatartemi zgłoskami wyryła się w sercach rodaków.

Rocznicę skonu tych bohaterów młodzież rękodzielnicza lwowska czci zawsze uroczystym obchodem. I wczoraj w kościele OO. Dominikanów, przybranym w kir, u stóp katafalku otoczonego jarzącemi się świecami, słała ta młodzież gorące modły za dusze poległych braci w obronie wolności kraju, a po skończonem nabożeństwie kościół zatrząsł się w swych posadach, gdy z tysiąca piersi zabrzmiał hymn narodowy „Boże coś Polskę“...

Z kościoła udała się młodzież na miejsce, gdzie skazani wydali ostatnie swe tchnienie i tam u stóp pomnika przedstawiciele „Skały“, „Gwiazdy“ i Tow. Kilińskiego z p. Janowiczem i Szeremetą na czele złożyli trzy wieńce laurowe i odśpiewali „Z dymem pożarów“.

Dodatkowe opodatkowanie zapasów cukru.

Wczorajsza *Wiener Zeitung* ogłosiła artykuł, w którym stara się uspokoić obawy sfer interesowanych, jakoby dodatkowe opodatkowanie cukru i towarów zawierających cukier, jakie w dniu 1 sierpnia znajdować się będą, mogło dać powód do szykan ze strony organów skarbowych. Co do cukru, wedle przedstawienia organów skarbowych, oznaczenie wagi zapasów nie przedstawia żadnych trudności, gdyż już sam sposób opakowania cukru wskazuje jego wagę.

Co się tyczy towarów, zawierających cukier, wydało ministerstwo bardzo szczegółową instrukcję tak, iż możliwość nieporozumień jest prawie wykluczoną. Wedle tej instrukcji, podlegają opłacie dodatkowego podatku tylko towary zawierające znaczną ilość cukru, a więc: 1) cukierki, t. j. bombony, pomadki, karmelki, pastylki itp., natomiast nie podlegają opodatkowaniu ciasteczka, marcypany, pierniki i inne pieczywa, chociaż używa się do ich sporządzenia cukru, 2) kandyzowane owoce z wykluczeniem wszelkich soków owocowych i marmolad, 3) czekolada i wogóle wyroby z kakao, zawierające cukier, 4) likiery, jak benedyktynka, Curaçao, esencja ponczowa, anisetka, Chartreuse itp. zawierające znaczną ilość cukru.

Nadto wydało ministerstwo instrukcję, ażeby o ile nie nasuwają się zasadnicze podejrzenia, zapasów nie większych jak 100 klg. cukru, a 50 klg. towarów zawierających cukier, wcale nie ważono, jeżeli tylko w zgłoszeniu podano ich wagę netto. Drukowane formularze zgłoszeń otrzymać może każdy bezpłatnie w urzędach skarbowych. W końcu zezwoliło ministerstwo na to, by dodatkowy podatek opłacano ratami. Pozwolenia na spłatę ratalną w ciągu sześciu miesięcy udzielać mogą władze skarbowe I instancji, a więc powiatowe dyrekcje skarbu albo inspektoraty skarbowe zastępujące ich miejsce, pozwolenia zaś na opłatę w ciągu jednego roku udzielać mogą krajowe dyrekcje skarbu. Warunkiem jednak otrzymania pozwolenia na spłaty ratami jest, aby odnośną prośbę wniesiono najpóźniej do 3 sierpnia.

Izba sądowa.

Lwów 31 lipca.

(Zbawca ludu izraelskiego).

W czerwcu donieśliśmy o znieważeniu księdza katolickiego przez żydów przy ul. Alembeków i Słonecznej, a wiadomość ta specjalnie co do wypadku przy ul. Alembeków okazała się na szczęście nieprawdziwą, co też z prawdziwą radością sprostowaliśmy.

Ale nowo powstały zbawca ludu izraelskiego, na razie skromny kandydat adwokatury Dawid Malz, podjął się (niestety po niewczasie!) roli zbawcy ludu izraelskiego, aby tak w Galicji, jako też w kraju Dreyfusów nie ciężyła plama hańby na narodzie. Wniósł tedy pismo do prokuratorji państwa, w którem kategorycznie zażądał, by taż władza zarządziła wyśledzenie autora tego artykuliku, skonfiskowała *Dziennik Polski* i zawiadomiła go o rezultacie swych dochodzeń. Mówi bowiem, że wiadomość ta upiększona różnymi „interjekcjami“ (?!) wywołała powszechne zaniepokojenie, które zagrażało bezpieczeństwu żydów!...

Prokuratorja odstąpiła tę sprawę sądowi pow. s. III we Lwowie do dochodzenia w kierunku przekroczenia z § 308 u. k.

Na dzisiejszej rozprawie podniósł zastępca redakcji adw. dr. Ostaszewski, iż w myśl ustaw konstytucyjnych, § 310 u. k. i ustawy o postępowaniu karnem, sprawa ta nie może być przez sąd powiatowy sądzoną, ale wyłącznie przez sąd przysięgłych. Tymczasem sędzia uznał, iż ten występek, mimo, że został popełniony drukiem, mimo, że był umieszczony w *Dzienniku*, należy do jurysdykcji sądu powiatowego.

Adwokat dr. Ostaszewski wniósł od tej uchwały zażalenie, — i prawdopodobnie w niedługim czasie rozstrzygnie sąd wyższy pytanie, czy sprawę tę załatwi sąd powiatowy, czy też przyjdzie ona przed przysięgłych.

Nowy zbawca dr. Malz musi więc na wygłoszenie swej obrony ludu izraelskiego jeszcze kilka dni poczekać.

Nowy Sącz 30 lipca.

(Napad na strażników kolejowych).

Wczoraj przed tutejszym trybunałem odbyła się rozprawa przeciw 8 włościanom z Kasiny małej, oskarżonym o to, iż dnia 24 kwietnia b. r. w Woli skrzydlańskiej napadli z całą gromadą złożoną z kilkudziesięciu ludzi na strażników kolejowych Wojciecha Roga i Józefa Skowronka, pełniących służbę i ciężko ich pobili, a gdy obaj strażnicy schronili się do domu, wpadli i tam za nimi i dalej się nad nimi znęcali. Dopiero, gdy nadjechała lokomotywa, uwolniła napadniętych z rąk napastników i zabrała obu strażników do lekarza do Mszany dolnej, celem udzielenia im pomocy lekarskiej.

Oskarżeni tylko w części przyznali się do winy. Świadkowie maszynista Zaraliczek i palacz Litera zeznali, iż napastnicy mimo sygnału lokomotywy, nie chcieli zejść z toru. Po przeprowadzeniu rozprawy trybunał skazał Szczepana Cyrka i Józefa Cieża na 6 miesięcy każdego, Stanisława Ksika na 4 miesiące, Jakóba Nawarę na 3 miesiące ciężkiego więzienia z jednym postem co tygodnia; resztę oskarżonych uwolniono od winy. Zasądzeni pozostający dotąd w więzieniu śledczem, przyjęli wyrok i karę zaraz rozpoczęli.

Stanisławów 30 lipca.

(Zbrodnia w Jamnej).

Włościanin Kapitańczuk, który wymordował rodzinę szynkarzy w Jamnej i którego na podstawie uchwały trybunału przysięgłych poddano obserwacji lekarskiej, zdaje się, nie będzie stawał więcej przed przysięgłymi. Fakultet lekarski we Lwowie orzekł bowiem, że popełnił on zbrodnię w stanie niepoczytalnym, w chwili napadu szaleństwa przemijającego, będącego u niego wypływem dziedzicznego alkoholizmu. Orzeczenie fakultetu konstatuje, że Kapitańczuk jest obecnie zdrów i poczytalny, że jednakowoż napad szaleństwa może każdej chwili i zupełnie niespodziewanie nastąpić, wskutek czego jest on dla życia i bezpieczestwa publicznego niebezpiecznym. Wobec tego zastanowi p. prokurator prawdopodobnie dalsze postępowanie karne i odda Kapitańczuka pod opiekę władz bezpieczeństwa.

Stanisławów 30 lipca.

(„Mąż zaufania“ przed sądem).

Ciekawa ze względu na osoby i ogromnie charakterystyczna, prawie, że nie typowa dla stosunków naszego życia publicznego, w którem każdy bez względu na osobiste kwalifikacje może grać rolę, byle należał do rządzącej kliki, rozprawa odbyła się onegdaj przed sędzią karnym, sekretarzem rady p. Bertonim.

Jako oskarżony stawał właściciel biura przewozowego p. Kalmann Rubinstein, mąż zaufania i członek komisji podatku zarobkowego, oskarżony o przekroczenie § 461 u. k. popełnione na szkodę dyrekcji kolejowej do spółki z p. Schindlerem przez to, że za pomocą podrobionego oświadczenia chciał uzyskać u kolei w drodze reklamacji zwrot zapłaconego przewoźnego. Po przeprowadzonej rozprawie zasądził p. Bertoni obu oskarżonych na karę po 10 dni aresztu. P. Schindler bronił się w ten sposób, że owo fałszywe oświadczenie dał mu Rubinstein, tak, iż on stał się bezwinną jego ofiarą. — Obaj zgłosili odwołanie do trybunału apelacyjnego. (*Kurjer stanisławowski*).

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Kolej państwowa** Dolnja-Glavska-Bocche di Cattaro. Dyrekcja kolei państwowych donosi: Odnośnie do ogłoszenia umieszczonego w *Wiener Ztg.* rozpisuje się wykonanie robót podtorowych, nadtorowych i nawierzchnich na wybudować się mającej 76 cm. wąskotorowej kolei państwowej Glavska-Bocche di Cattaro. Oferty należy wnieść do protokołu podawczego ministerstwa kolei żelaznych w Wiedniu najpóźniej do godziny 12 w południe dnia 30 sierpnia rb. Bliższych informacyj udziela 18 departament ministerstwa kolei żelaznych w Wiedniu lub kierownictwo budowy w Raguzie.

— **Wiedeń** 31 lipca. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na jesień od zł. 8·51 do 8·52; żyto na jesień od zł. 6·75 do 6·77; kukurudza na lipiec-sierpień od zł. —·— do —·—, na wrzesień-październik od zł. 5·03 do 5·05, na maj-czerwiec 1900 r. od zł, 5·02 do 5·04; owies na jesień od zł. 5·72 do 5·74; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·15 do 12·25; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 31 lipca. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na październik od zł. 8·45 do zł. 8·46, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·77 do 8·78; żyto na październik od zł. 6·75 do 6·76; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·59 do 4·60, na maj r. 1900 od zł. 4·76 do 4·77; owies na październik od zł. 5·45 do 5·47; rzepak na sierpień od zł. 11·90 do 11·95. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna lepsza. Tendencja lepsza.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 30 lipca. Z powodu rekwizycji majora Carrière, zjawił się wczoraj oficer paryskiej rady wojennej u dyrektora dziennika *Matin* z zapytaniem, w jaki sposób otrzymał on ostatnie rewelacje od Esterhazy'ego. Dyrektor odpowiedział, iż zajmuje się wyłącznie administracją dziennika i nie umie dać żadnych wyjaśnień. Oficer oświadczył na to, że śledztwo będzie prowadzone dalej.

Choroba cara?

Kopenhaga 31 lipca. Rozpowszechnioną tu jest pogłoska, że car zapadł tak dalece na zdrowiu, iż zamierza złożyć rządy w ręce wuja swego w. ks. Michała. W sferach rządowych wiadomości tej w tej formie zaprzeczają, uznają jednak za rzecz prawdopodobną, że na czas wyjazdu pary carskiej zagranicę, który ma wkrótce nastąpić, w. ks. Michał otrzyma pewien wpływ na rząd.

Sprawy hiszpańskie.

Madryt 31 lipca. Senat przyjął projekt ustawy o opodatkowaniu odsetek wewnętrznego długu państwowego, oraz przedłożenie w sprawie nadzwyczajnego kredytu, uchwalił również rewizję procesu w sprawie więźniów fortu Montjouy.

Prezydent ministrów Silvela udaje się jutro do San-Sabastian, gdzie bawi obecnie królowa regentka.

Kortezy mają być w najbliższych dniach zamknięte.

Zamach na Milana.

Belgrad 31 lipca. Dziennik *Male Noviny* ogłasza wyciągi listów byłego ministra skarbu Vuicza i obecnego posła serbskiego w Petersburgu Gruicza. W jednym liście do popa Ilicza, który z powodu zamachu na Milana został uwięziony, Vuicz wyraża się pogardliwie i w słowach obrażających o ekskrólu. Gruicz znowuż krytykuje w sposób gwałtowny obecny rząd serbski, wyraża zdziwienie, że naród serbski tak indyferentne wobec tego rządu zajmuje stanowisko i twierdzi, że stanowisko to z bohaterską przeszłością narodu nie da się pogodzić.

Petersburg 30 lipca. Naczelnik sekcji handlowej syberyjskiej kolei żelaznej, Lagarew, przybył tutaj celem przeprowadzenia rokowań z zastępcami angielskich i holenderskich towarzystw żeglugi parowej w sprawie eksportu produktów syberyjskich i importu do Syberji produktów z zagranicy. Zamierzone jest urządzenie ruchu transitowego przez Perm do portu w Archangielsku.

Paryż 30 lipca. Prezydent Loubet dziś przedpołudniem powrócił do Paryża. Loubet w tym roku nie weźmie udziału w wielkich manewrach nad Loarą, natomiast będzie obecnym przy rewji końcowej.

Nowy Jork 30 lipca. *New Jork Herald* ogłasza rozmowę swego korespondenta w Tryjeście z admirałem Deweyem, który oświadczył, że Ameryka potrzebuje wielkiej i znakomicie udoskonalonej floty, ażeby ewentualnie sprostać w wojnie każdemu mocarstwu. Anglja jest naturalnym sojusznikiem Ameryki. Różnice, jakie panują między Stanami Zjednoczonymi a Anglą w kwestji wenezuelskiej i innej drobniejszej natury nie są żadną przeszkodą dla przyjaznego porozumienia obu tych państw. Przyszłą wojnę jaką wypadnie prowadzić Ameryce, będzie wojna z Niemcami.

Tulon 30 lipca. W całym departamencie wczoraj w nocy dało się uczuć lekkie trzęsienie ziemi, jednakże nie było żadnego nieszczęśliwego wypadku.

Stambuł 31 lipca. Ostatnimi dniami dokonano tu wielu aresztowań w kołach młodotureckich i ormiańskich pod zarzutem rozpowszechnienia manifestu, wydanego przez ormiańsko-młodoturecki komitet, rzekomo istniejący we Wiedniu.

Monachium 31 lipca. Kanclerz niemiecki ks. Hohenlohe dziś przed południem odjechał stąd do Aussee.

Celowiec 31 lipca. Dziś w nocy o godzinie w pół do pierwszej wykoleił się pociąg pospieszny kolei południowej: Wypadek zdarzył się na linji pomiędzy Grafenstein a Rückersdorf. Z szyn wyskoczyły dwa wagony drugiej klasy a jeden trzeciej i spadły z nasypu, na dwa metry wysokiego. Ostatni wagon stoczył się jeszcze o 10 metrów po pochyłości. Jeden urzędnik kolei południowej zabity, 20 osób rannych z tego 6 ciężko.

Belgrad 31 lipca. Jenerał Gruicz wyjechał za granicę.

Neapol 31 lipca. Wczoraj wieczorem przy puszczeniu ogni sztucznych nastąpił wybuch. Osoba zajęta puszczaniem ogni została zabita. Rannych jest 35 osób, między niemi kilka ciężko.

ROZMAITOŚCI.

Wiadomości osobiste. Dyrektor krajowego biura kolejowego p. Kazimierz Zaleski ciężko zachorował.

Zakończenie roku szkolnego na uniwersytecie lwowskim odbyło się wczoraj. Mszę św. w kościele św. Mikołaja, odprawił przy licznej asyście ks. infułat Zabłocki, chór „Lutni“ pod batutą radcy Cetwińskiego, odśpiewał mszę Verta (missa in D-dur), solo altowe wykonała p. Markówna, uczenica dr. Bogdańskiego. Na mszy jawili się w togach profesorowie uniwersytetu z rektorem dr. Kadyjem na czele, słuchacze uniwersytetu i bardzo wiele publiczności

Przejechanie. Od pewnego czasu skutkiem nieostrożności naszych dorożkarzy liczba wypadków przejechania wzrosła niepomiernie. Wczoraj o g. pół do 11 rano padł ofiarą nieostrożnie pędzącego dorożkarza 62-letni zarobnik Stefan Kaczuba, zatrudniony układaniem bruku na ul. Sykstuskiej. Zdałoby się, aby władze bezpieczeństwa roztoczyły lepszą opiekę nad dorożkarzami i tem samem zabezpieczyły mieszkańców miasta, którzy w obawie przed podobnym wypadkiem, nie mogą nawet przejść ulicę w poprzek.

Muzyki wojskowe grać będą w miesiącu sierpniu: dnia 1 przed namiestnictwem, 3 na Wysokim zamku, 8 przed główną komendą, 10 w parku stryjskim, 16 przed odwachem. Początek w pierwszej połowie sierpnia o pół do 7-mej, a w drugiej połowie o 6-ej wieczorem.

Rewizja. Z polecenia sądu krakowskiego dokonał wczoraj rano komisarz policji Wenz rewizji w lokalu drukarni udziałowej. Poszukiwano za skryptem pewnego artykułu, umieszczonego w fachowym organie drukarzy, *Ognisko*. Rewizja nie odniosła dodatniego wyniku.

Z Podhajec donoszą: Komisja buchalteryjna zesłana tu dla sprawdzenia wysokości sumy zdefraudowanej przez byłego buchaltera Emanuela Sygiericza w tutejszem towarzystwie zaliczkowem, znalazła dotąd 29.000 zł. deficytu. Sygiericz pozostaje w więzieniu śledczem.

W Nowym Sączu uwięziono niebezpiecznego zbrodniarza Jędrzeja Radwańskiego, który przyznaje się do szeregu rabunków i trzech morderstw, spełnionych koło Przemyśla, Bardjowa i Limanowej.

Z Sanoka donoszą, że starosta brzozowski hr. Dzieduszycki, który miał niemiłe zajście z markizem Guyem de Boishebertem, dostał przymusowy urlop, a kierownictwo starostwa objął komisarz Dniestrzański.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 31 lipca.

(*fr.*) Spekulanci giełdowi znają teraz właściwie tylko dwa rodzaje walorów austrjackich t. j. alpiny i kredyty. W nich odbywa się wciąż spekulacja zwyżkowa na ogromną skalę. Dzisiejszą haussę alpinów motywowano tem, że pokrewne mu przedsiębiorstwo niemieckie (Bochumer Gusstahlverein) dało w tym roku swym akcjonarjuszom prawie 17% dywidendy, przez co wzbudzono nadzieję, że może i nasze towarzystwo w przyszłym roku tak samo uszczęśliwi swoich akcjonarjuszy. Haussa kredytów zaś miała swe źródło w pogłosce, że na Węgrzech powstanie filja fabryki naboi w Hirtenbergu. W innych kategorjach walorów ruch był nieznaczny. Praskie akcje żelazne obniżyły się o 14 zł. z powodu podrożenia cen surowego żelaza. Kurs rent podniósł się o 5 do 10 cent. Z Paryża donoszą, że ostatni popłoch wywołany tam nagłym spadkiem kursu renty francuskiej ustał już zupełnie. Banki, będące na usługach dreyfussowskiej kliki, wyśrubowały na nowo kurs trzy procentowej renty francuskiej na 100.30, a więc tylko o 10 centimów poniżej najwyższego jej kursu. Tak więc i giełda przychodzi Dreyfussowi z pomocą.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 31 lipca 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. J. Borkowski z Mielnicy. J. Tołłoczko, dyrektor A. Schütz, J. Bałaban z Krakowa. S. Niemczewski z Przemyśla. W. Bielszowski z Berlina. S. Babiński ze Skierniewic. E. Baird z Warszawy. T. Piotrowska z Mniszkowa. T. Morgenweck z Chicago. W. Małachowski ze Żółkwi. P. Kinger z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Krzysztofowicz z Mondzelówki. A. Kaczanowska. M. Jełowicki z Rosji. J. Stanowski, D. S. Newetnik z Mostów. S. Godlewski z Czortkowa. H. Niwicka z Bortnik. J. Kokas z Munkacza. A. Dzieżnowska z Zielonego. Hr. Fredro z Wybranówki. Ks. Małaczyński z Podhajec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(13)

LEON HR. TOŁSTOJ.

SZCZĘŚCIE RODZINNE.

(Ciąg dalszy).

„Mama nie poznałaby naszej Maszy — pisał — i ja jej nie poznaję. Skąd się nabrała pewność siebie i światowego obycia, dowcipu? A wszystko to takie miłe, dobroduszne. Zachwycają się nią starzy i młodzi, a ja kochałbym ją jeszcze więcej, gdyby to było możliwe".

— A więc jestem taka! — pomyślałam — Było mi dobrze i wesoło, a nawet myślałam, że go tembardziej kocham.

Moje powodzenie było dla mnie zupełną niespodzianką. Zewsząd opowiadano mi, że tam podobałam się wujowi, tu znów ciotka za mną przepada, jeden mówi, że nie ma kobiety mnie równej na świecie, inny upewnia, że gdybym chciała, byłabym królową towarzystwa.

Szczególnie kuzynka mego męża, księżna S., osoba niemłoda, bardzo światowa, chwaliła mnie najwięcej i tem samem przewracała mi w głowie.

Gdy po raz pierwszy kuzynka zaprosiła nas na bal, mąż zwrócił się do mnie i uśmiechając się, zapytał: „Czy chcesz pójść?" kiwnęłam głową i zarumieniłam się mimowoli.

— Przyznajesz się do tej ochoty, jak do zbrodni — rzekł wesoło.

— Mówiłeś przecie, żeśmy balować nie powinni — odpowiedziałam, patrząc na niego wzrokiem błagalnym.

— Jeżeli masz wielką ochotę to pojedziemy — odezwał się.

— Zostańmy lepiej.

— Masz ochotę... przyznaj się? — zapytał znowu.

Nie odpowiadałam.

— Sam świat nie jest wielkiem nieszczęściem — ciągnął dalej — ale niezaspokojone żądze światowe, prawdziwie psują, rozgoryczają duszę. Trzeba koniecznie pojechać — zakończył — więc pojedziemy!

— Jeżeli mam prawdę powiedzieć, to miałam szaloną ochotę na ten bal.

Pojechaliśmy i moje wrażenie przeszło najśmielsze nadzieje.

Na balu zdało mi się, że jestem osią, około której wszystko się obraca, że ta wielka sala oświecona tylko dla mnie, że muzyka gra dla mnie tylko i że ten tłum wielbicieli mojej urody, przybył tu po to tylko, aby się mną zachwycać. Wszyscy, zacząwszy od fryzjera i pokojówki aż do tancerzy i staruszków, przechodzących przez salę, wyrażali mi swoje uwielbienie i zachwyt.

Wogóle po tym wieczorze osądzono, że nie jestem podobną do innych kobiet, że jest we mnie coś szczególnego, wiejskiego, pełnego prostoty i czaru.

To zdanie tak mnie pochlebiło, iż oświadczyłam mężowie, że chcę być jeszcze na dwóch, trzech balach, żeby się niemi nasycić dowoli. Mój mąż zgodził się chętnie i z początku bywał ze mną z przyjemnością widoczną, zachwycając się mojem powodzeniem, jakby zapomniał o wszystkiem, co dawniej mówił.

Po kilku tygodniach zaczął się jednak nudzić i męczyć tem życiem. Ale było mi to już obojętnem. Jeśli widziałam surowe spojrzenie we mnie utkwione, to udawałam, że go nie rozumiem. Byłam tak dalece odurzona hołdami, tą atmosferą świetności i rozrywek, żem nie poddawała się już wpływom męża, przeciwnie, porównywując go ze sobą, zaczynałam obie pierwszeństwo przyznawać. Zdawało mi się, że skutkiem tego kocham go jeszcze bardziej, samodzielniej i pojąć nie mogłam, dlaczego on tak potępia życie światowe.

Doznawałam przyjemnego uczucia, gdyśmy wchodzili na bal i gdy wszystkich oczy zwracały się ku mnie. On usuwał się coprędzej, wstydząc się jakby mojej władzy nademną i ginął w czarnym tłumie fraków.

— Poczekaj — myślałam nieraz, szukając oczyma jego wyniosłej, czasami znudzonej postaci — poczekaj. Wrócimy do domu, a wtedy zrozumiesz, przekonasz się, dla kogo starałam się błyszczeć i kogo kocham najbardziej z tego całego otoczenia.

Wierzyłam szczerze sama, że całe to powodzenie cieszy mnie, bo je zdobywam dla niego wyłącznie. Jedyną moją obawą było, abym nie zajęła się żywiej którym z moich wielbicieli i nie wzbudziła zazdrości męża.

Ale on mi ufał, był spokojny, obojętny, ja znajdowałam, że nikt z tej młodzieży nie dorównywa mi ani rozumem, ani dystynkcją, więc sądziłam, że jedyny szkopuł wielko-światowego życia został ominięty. Jednak i uwielbienie niektórych ludzi nie było mi obojętnem, przeciwnie, pochlebiało mi nawet i napełniało przekonaniem, że moja miłość dla męża, jest moją zasługą, co robiło mnie śmielszą w stosunkach do niego.

— Widziałam, jak rozmawiałeś żywo z panną N. N. — rzekłam mu pewnego razu, prożąc palcem i wymieniając jedną z najpiękniejszych dam w stolicy, z którą rzeczywiście rozmawiał długo tego wieczora. Powiedziałam to, żeby go trochę ożywić, bo był bardziej jeszcze znudzony tego wieczora.

— Dziwne są takie żarty! I to w twoich ustach Maszo! — odparł, marszcząc brwi jakby doznał fizycznego bolu. — Zostawmy innym obłudę, która mogłaby zepsuć nasz dawny szczery stosunek, a mam nadzieję, że on jeszcze wróci.

Zawstydziłam się i milczałam.

— Czy wróci Maszo? Jak ci się zdaje? — zapytał.

— On się nie zmienił i nie zmieni — odparłam z głębokiem przekonaniem.

— Co daj Boże — dodał — ale istotnie czasby nam już wracać na wieś.

Ten jeden raz mi to powiedział; łudziłam się, że mu jest równie dobrze, jak mnie.

— Może czasem ponudzić się trochę — myślałam; — przecie i ja dla niego wynudziłam się porządnie na wsi, a zresztą, jeżeli się nasze stosunki trochę zmieniły, to przecie wszystko wróci z chwilą, gdy znajdziemy się znowu w naszym samotnym Nikolskim dworze z Tatjaną Semionówną.

W taki sposób niespostrzeżenie przeszła zima i już nie w poście, ale przed samą Wielkanocą, zaczęliśmy się wybierać w drogę.

Na kilka dni przed wyjazdem, gdy już wszystko było upakowane, a mąż robił konieczne sprawunki, najniespodziewaniej przyjechała księżna, chcąc nas skłonić, byśmy wyjazd odłożyli, bo w sobotę ma być świetny raut u hrabiny R.

Mówiła, że hrabina bardzo mnie prosi do siebie, że niedawno przybyły udzielny książę M. specjalnie wybiera się do niej, żeby mnie poznać i że wogóle byłoby rzeczą nie do darowania opuszczać tak świetną zabawę. Mąż mój w tej chwili z kimś rozmawiał w przeciwnym końcu salonu.

— A więc Marie jedziemy? — zapytała księżna.

— Ależ my pojutrze musimy już wracać na wieś — odparłam niepewnym głosem i spojrzałam na męża — oczy nasze spotkały się, ale odwrócił się odemnie.

— Chcesz, poproszę go, żeby został, a w sobotę pojedziemy głowy zawracać? Dobrze? — spytała kuzynka.

— Krzyżuje nam to wszystkie plany — broniłam się coraz słabiej.

— Wszak możesz i dziś jeszcze pojechać przedstawić się księciu — odezwał się mój mąż, sztucznie spokojnym głosem.

— Widzicie, on już zaczyna być zazdrosnym — zaśmiała się księżna — Sergjuszu Michałowiczu — dodała — zostańcie nie dla księcia, ale dla nas wszystkich, prosimy bardzo.

— To zależy od Maszy — oświadczył mój mąż chłodno i wyszedł z pokoju.

Czułam, że był wzburzony, więc też nie zobowiązałam się żadnem stanowczem przyrzeczeniem.

Zaraz po wyjeździe kuzynki poszłam do męża. Chodził po pokoju i nie zwrócił na mnie uwagi.

— On już ma przed oczyma kochany dwór Nikolski — myślałam — marzy o rannej kawie, o jasnym pokoju, o wieczornych rozmowach; potajemnych wieczerzach. Postanowiłam sobie, wszystkie bale na świecie, hołdy wszystkich książąt oddać bez żalu za jego szczęście, za jedną jego pieszczotę.

Chciałam mu to powiedzieć, ale w tej chwili odwrócił się i spojrzał na mnie surowemi, przeszywającemi oczyma; na jego twarzy był spokój, wyższość i chłodny rozum. Nie chciał być wobec mnie zwykłym człowiekiem, lecz jakimś niedostępnym półbogiem.

— No i cóż moja droga? — zapytał oziębłe.

Nie odpowiedziałam mu, czułam żal głęboki, że udaje i że nie chce być takim, jakim go kochałam.

— Cóż, czy chcesz jechać w sobotę na raut — zapytał ponownie.

Nigdy jeszcze nie patrzał na mnie tak chłodno, nigdy głos jego nie brzmiał tak ostremi dźwiękami.

— Nie wyjedziemy przed wtorkiem, każę rozpakować rzeczy — oświadczył, więc możesz jechać, jeśli masz ochotę, ale ja nie pojadę — dodał.

Jak zwykle, gdy był niezadowolony, zaczął nierównemi krokami mierzyć pokój.

— Doprawdy, że zrozumieć cię nie mogę — zaczęłam — mówisz, że jesteś zawsze taki spokojny (nigdy mi tego nie mówił), czemu więc przemawiasz do mnie w ten sposób? Jestem gotowa poświęcić dla ciebie tę zabawę, a ty koniecznie wymagasz, bym jechała.

— Ty się poświęcasz i ja się poświęcam (położył nacisk na ostatnie słowo), o cóż chodzi? Czy może być mowa o szczęściu rodzinnem?

Poraz pierwszy przemawiał do mnie w sposób tak ostry i drwiący. Byłam oburzona i tknięta do żywego. Czyż to on, taki nieprzyjaciel frazesów, czyż to on, tak zawsze pełen prostoty i szczerości, odzywa się do mnie tak obelżywie? I za co? Za to, że tak chętnie chciałam mu przed chwilą poświęcić zabawę, że go tak kochałam i pojmowałam!

Role nasze zmieniły się. On unikał słów prostych i jasnych, a ja ich szukałam.

— Co ja ci zawiniłam? Tu nie chodzi o raut, lecz o dawne urazy. Po co fałsz. Sam przecie mówiłeś, że go we wszystkiem trzeba unikać! Mów jeszcze, co masz do mnie?

Ciekawam, co mi też odpowie? — myślałam z zadowoleniem, uznając, że przez całą zimę nic nie miał do zarzucenia.

Stanęłam na środku pokoju tak, że obok mnie musiał przechodzić. Myślałam, że mnie weźmie w objęcia i że się wszystko skończy; już żałowałam nawet, że nie będę miała sposobności go upokorzyć i przekonać, do jakiego stopnia jest niesprawiedliwy. Ale się zatrzymał w przeciwnym rogu salonu i spojrzał na mnie.

— Jeszcze nie rozumiesz? — zapytał.

— Nic zgoła.

— A więc ja ci powiem: brzydzę się po raz pierwszy tem, co czuję, tem, co czuć muszę! — Zatrzymał się chwilę, jakby przerażony ostremi dźwiękami własnego głosu.

— Czem? — pytałam ze łzami oburzenia.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

L. 6621.

Obwieszczenie.

Magistrat miasta **w Podgórzu** podaje do wiadomości, że termin do wnoszenia ofert na dzierżawę prawa propinacji, tudzież prawa opłat gminnych od trunków propinacyjnych, oznaczony pierwotnie do dnia 31 lipca 1899, przedłuża się z powodu zmiany niektórych ustępów warunków **do dnia 16 sierpnia 1899, łącznie do godziny 12-tej w południe.** 684 1—1

Podgórze dnia 26 lipca 1899.

Burmistrz *Garbaczyński*

L. 1279

Ogłoszenie.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy gmachu dla pomieszczenia biur Izby handlowej i przemysłowej w Brodach, rozpisuje się niniejszem publiczną rozprawę ofertową.

Ogólna suma kosztorysowa wynosi 20.400 zł. w. a.

Oferty, zapieczętowane i zaopatrzone w wadjum w wysokości 5% powyższej ceny wywołania, wnosić należy do biura Izby handlowej i przemysłowej w Brodach najdalej do dnia 10 sierpnia 1899 o godzinie 12 w południe, w którym to czasie odbędzie się komisyjne otwarcie ofert, przyczem pp. oferenci osobiście obecni być mogą.

Plany i kosztorysy, tudzież ogólne i szczegółowe warunki budowy, można przejrzeć w biurze Izby w godzinach urzędowych od 8 rano do 2 popołudniu.

Brody, dnia 30 lipca 1899. 690 1—1

Izba handlowa i przemysłowa.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6 00	9·00	1 3 *	6 10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8 05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3 05	7·44	2·20*	5 15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3 30		2·35	5 40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6 10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6 20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7 55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5 55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5 55	
z Janowa	7·40		1 01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5 55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6 15	9·35	1·55*	7·20	11 10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1 55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40 / 12·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10 10		7 10	
do Janowa / 9 46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10†† / 8·25§§
do Brzuchowic 2·51 ° n ś.	5·50°	10·10	3·26*	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5—31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.